

Porfirion Osietek czyli Klub Świętokradców



KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

Porfirion Osiełek czyli Klub Świętokradców

Pan Różdzka byłby przespał — jak zwykle — całe popołudnie za kontuarem składu instrumentów, gdyby mosiężny dzwonek nie zarechotał i do ciemnego sklepu nie wpełchnął swojego brzucha Porfirion¹ Osiełek² false³ Hilarion⁴ Gaff, właściciel fabryki sztucznych nosów i noktambulik⁵.

Porfirion Osiełek rozejrzał się po sklepie z utajoną pogardą, poprawił błękitny półkoszulek, jeden z tych półkoszulków, na które przykleja się kartkę z napisem „kompozycja szwedzka”⁶, potem bardzo wolno pogłaskał się po obu udach i — nadając obliczu wyraz jak najbardziej okrągły i śpiewny — zaczął:

— Właściwie, mój panie Różdzka, powinienem pana zadenuncjować policji za fałszowanie włoskich skrzipiec, ale pana nie zadenuncjuję, bo jestem człowiek dobry i sam na sumieniu mam to i owo. Przyszedłem do pana kupić trąbkę, którą nazywają helikonem⁷; trąbka, o której wspominałem, jest mosiężna, ma głos wysoki i cenę niską.

— Co to to nie, śliczny panie Osiełek — chrapnął Różdzka, który zazwyczaj budził się na wzmiankę o cenie. — Trąbka gra ani wysoko, ani nisko, a kosztuje słono.

I tu pan Różdzka wyciągnął spod śpiącego na nim kota cennik, skomplikowaną symbiozę zzieleniałych od wilgoci kart, nad którymi pochylając się, odchrząknął niemal ze złością:

— Helikon nr 4, 150 sestercyj⁸, można dodać pachnące mydło — i głośno do kota, wpychając mu w brzuch palec wskazujący: — Myrmidon⁹, przynieś helikon nr 4 i mydło pachnące oliwanem.

Kot wydał we wnętrzu swego brzucha ton bardzo skomplikowany, po czym ciemna,

Kot

¹Porfirion, dziś: Porfyrion (gr.) — imię męskie pochodzenia greckiego (od *porphyra*: purpura); w mit. greckiej jeden z gigantów, którzy walczyli z bogami olimpijskimi; został zabity przez Heraklesa i Zeusa, kiedy usiłował zgwałcić Herę; w literaturze polskiej wymienia go m.in. Jan Kochanowski w swoim programowym wierszu *Muza* (w. 44); nazwisko Porfyrion nosił antyczny komentator dzieł Horacego; pokrewne imię Porfyrion (pol. Porfirusz) nosił m.in. neoplatonicki filozof oraz jeden ze staroż. świętych chrześcijańskich. [przypis edytorski]

²osiełek (daw.) — osiołek. [przypis edytorski]

³false (łac.) — błędnie, mylnie (słowo, którym dawniej w dokumentach urzędowych poprzedzano alternatywną, ale błędną wersję nazwiska, pod jaką dana osoba mogła występować w różnych dokumentach); w jęz. ang. *false* jest przymiotnikiem i oznacza fałszywy, nieprawdziwy. [przypis edytorski]

⁴Hilarion — imię męskie pochodzenia greckiego (od *hilaros*: radosny), odpowiednik łac. Hilaria i pol. Hilariego; szerzej znane z powodu Hilariona z Gazy (ok. 293–371), mnicha i świętego chrześcijańskiego. [przypis edytorski]

⁵ noktambulik (przestarz.) — lunatyk, osoba chodząca we śnie lub nieświadomie wykonująca we śnie różne czynności. [przypis edytorski]

⁶kompozycja szwedzka (daw. rzad.) — materiał gumowy. [przypis edytorski]

⁷helikon — blaszany instrument dęty o niskim brzmieniu, używany w orkiestrach dętych i marszowych; tę samą nazwę nosi masyw górski w Grecji, w mit. greckiej uważany za siedzibę muz, bogiń sztuki i nauki. [przypis edytorski]

⁸sestercja, właśc. *sesterc* — staroż. moneta rzymska, początkowo srebrna, w czasach wczesnego cesarstwa mosiężna; *sestercyj*: dziś zwykle D. Im: sesterccji. [przypis edytorski]

⁹Myrmidon — imię znaczące: w *Iliadzie* Homera Myrmidonowie (od *myrmeks*: mrówka) byli plemieniem greckim w czasie wojny trojańskiej dowodzonym przez Achillesa; w jęz. ang. *myrmidon* oznacza osobę ślepo oddaną, bez wahania wykonującą wszelkie rozkazy (pot.: slugus). [przypis edytorski]

wilgotna atmosfera składu napełniła się nie tyle zapachem olibanu¹⁰, ile kunsztowną wonią sardynek strawionych z nonszalancją; i Myrmidon zniknął w otchłani dalszych pokojów pana Róźdzki.

A ten rzecze do Porfiriona Osiełka false Hilariona Gafa:

— Niech pan będzie spokojny, śliczny panie Osiełek, mogę pana poczęstować rosołem. Widzi pan, mój Myrmidon to jest kreatura bardzo powolna, głęboko myśląca i dlatego może wrócić z helikonem za pięć minut albo jutro; kto go tam wie, dlaczego taki niemrawy? Ja bym panu sam trąbkę przyniósł, ale (tu tłumi głos pan Róźdzka; w składzie robi się jeszcze ciszej; tylko brzękną czasami struny wiolonczel) ja się tam boję wejść.

— Gdzie „tam”? — zaśpiewał Porfirion Osiełek.

— A tam. — I Róźdzka przerażonym palcem wskazał na drzwi wpółotwarte.

— Śmiszny jest pan człowiek i neurastenik¹¹ w dodatku — dźwięknął Osiełek.

Teraz drzwi uchyliły się tak cicho, jakby je kot odemknął, i Myrmidon przyniósł w zębach helikon nr 4 i mydelko z zapachem olibanu.

— A co to jest? — spytał Osiełek.

— A helikon, jak pan widzi.

— Aaa — helikon, zaraz panu zapłacę.

Po zapłaceniu rachunku Porfirion Osiełek przykrył delikatnie głowę zielonym melonikiem i — otworzywszy drzwi kopnięciem — wyszedł na ulicę, podskakując.

Pan Róźdzka zasnął, kot znowu dostał torsji.

Od składu instrumentów padał na chodnik bezkształtny, wilgotny cień.

*

Na rogu ulicy Szarlatanów, wsparty o złoto-czerwony szyld restauracyjny, gdzie napisane było wołowymi¹² literami „Obiad z rybą i pieczywem 8 sestercyj”, żebrak zwany Łagodnym uderzył Porfiriona Osiełka w ramię i oświadczył spokojnie:

— Mógłbyś mnie wspomóc, stary kondlu¹³.

Osiełek lewym okiem zlustrował żebraka, wyjął z kieszeni helikon i pośpiesznie przyłożywszy go do ucha ubogiego człowieka, zagrał tak forte¹⁴, że ubogi człowiek zemdlął natychmiast. Po czym otarł dokładnie instrument i schował pod melonikiem. Kupił na rynku cztery pomarańcze i — podnosząc kołnierz — wpadł do bramy domu schadzek, gdzie niewidziany przez nikogo spożywał zwykle swoją porcję owoców.

I byłby je spożył w skupieniu, w nastroju jak należy modlitewnym, gdyby...

A było to właściwie nic, niby kot, niby nie kot (czyżby Myrmidon?), pachniało nie wiadomo czym, chód miało elastyczny jak materac — jednym słowem: kobieta.

Tak, najrzeczywiście, w całym tego słowa znaczeniu kobieta przeszła obok Porfiriona Osiełka i gdy już pochylała się, aby przekroczyć metalowy próg bramy, Osiełek wrzasnął: „Hallo!”

Pani obejrzała się, nerwowo upuszczając torebkę.

I teraz Osiełek ujrzał, jako¹⁵ była przyjemna oczom¹⁶: Piersi miała ciężkie, rozrosłe, jakby pełne słodkiego mleka, a jednak dałby słowo, że dziewicze; ramiona szerokie, brzuch sprężysty i krągły. Oczy cokolwiek skośne popatrzyły na Osiełka ze zdziwieniem i znikły.

Ale Porfirion zjadł ostatnią pomarańczę i oblizując się spokojnie, rzekł w głębi swego jestestwa po łacinie: „*Aut mea, aut nulla*”¹⁷ i pobiegł za nieznaną, krzycząc: „Hallo!”. Dopędził ją i wyprzedził. Skłonił się i kładąc rękę na sercu:

¹⁰oliban a. olibanum — żywica drzew kadzidłowych, używana jako główny składnik kadzidla, także jako dodatek do świec i trocizetek. [przypis edytorski]

¹¹neurastenik — osoba znerwicowana, o nadmiernie pobudzonym układzie nerwowym. [przypis edytorski]

¹²wołowymi literami — tzn. „wielkimi jak wół”. [przypis edytorski]

¹³kondel (daw., gw.) — kundel. [przypis edytorski]

¹⁴forte (wł., muz.) — mocno, głośno. [przypis edytorski]

¹⁵jako (daw., gw.) — jak; że. [przypis edytorski]

¹⁶ujrzał, jako była przyjemna oczom — archaizacja naśladowująca styl biblijny z *Księgi Rodzaju* (Rdz 3, 6): „Ujrzała tedy niewiasta, że dobre było drzewo ku jedzeniu i piękne oczom, i na wejrzeniu rozkoszne: i wzięła z owocu jego, i jadła, i dała mężowi swemu, który jadł” (tłum. Jakuba Wujka). [przypis edytorski]

¹⁷*Aut mea, aut nulla* (łac.) — albo moja, albo żadna. [przypis edytorski]

Żebrak

Kobieta

Kobieta, Uroda

— Pozwoli pani, że się przedstawię, jestem Porfirion Osielek false Hilarion Gaff, fabrykant sztucznych nosów i noktambulików.

Pani cofnęła się i rzekła wedle zwyczaju:

— Pan jest impertynent¹⁸.

— Ależ nie jestem impertynent, proszę panią, jestem śliczny pan Osielek, gdyby pani...

— Pan jest cynik!

— O pani, gdyby pani...

— Pan jest zbój!

— O pani, ja panią tak...

— Precz, bo zawołam konstabla¹⁹!!

Ale tu Porfirion upadł z hukiem na kolana przed swoją *belle inconnue*²⁰ i zaczął łkać „tak głośno”. Pani wzruszyła się i byłaby zdjęła z głowy swego wielbiciela zielony melonik i mosiężny helikon, byłaby pieściła tak bujne włosy pana Osielka, gdyby nie konny policjant, który przy akompaniamencie wrzasków i gwizdów całej ulicy zjawił się w całym przepychu błyszczących guzików i obwieścił:

— W imieniu Jego Królewskiej Mości, prawa itd. aresztuję was za miłość na ulicy.

Natychmiast zajęchało ciężarowe auto i niewinni zostali deportowani do więzienia.

Ze złośliwym zadowoleniem patrzył na to żebrak zwany Łagodnym, strosząc ciężkie, rude brwi.

*

I pana Porfiriona Osielka, ślicznego pana Osielka zamknięto w strasznym więzieniu. Piszący te słowa, gdyby nie był człowiekiem na miarę Juliusza Cezara²¹, rozplakałby się rzewnymi łzami, oblicza swego togą nie zasłaniając.

Uwięziono Osielka razem z jego kulistym brzuszkiem, zielonym melonikiem i helikonem, który, jak wiadomo, spoczywał pod zielonym melonikiem, a na bujnych włosach ofiary miłości; partnerkę zamknięto w oddzielnej celi, w słusznej trwodze o moralność.

Wieczorem, jak zwykle, Osielek, który był człowiekiem zasad, wyjął z kieszeni płaszcz egzemplarz *Apokalipsy*²² i pogrążył się w lekturze. Odmawiał pokarmu, trzymał się twardo — bohater.

O godzinie ósmej drzwi się otwały i stanął w nich wsparty na mieczu strażnik, człowiek o czarnej brodzie i niedobrych oczach.

— Za mną! — wyrzekł strażnik; tylko te dwa słowa, ale każde z nich było jak cięcie miecza.

— Oho! — szepnął Osielek — teraz mnie zarżną.

Szli przez długie korytarze, drżące od mroku, który wieszal się po ścianach jak nieprzyjemna, powikłana pajęczyna.

Wreszcie otworzyły się żelazne drzwi i Osielka wepchnięto do sali tortur.

— Czy to ten? — ktoś zapytał.

Ten ktoś był to szef policji ubrany w purpurowy uniform, kończący się u góry ma-lutką, łysą głową.

— Czy to ten?

I szef policji wyciągnął w stronę Osielka długi, kościsty palec.

— Tak, to ten — odskandowało chórem dwunastu policjantów. Przy świetle gazu²³ sto dwadzieścia guzików błysnęło groźnie. Za uchem szefa tkwiło pióro tak długie, jak

Ciemność

¹⁸ *impertynent* — człowiek zachowujący się arogancko, obraźliwie wobec kogoś. [przypis edytorski]

¹⁹ *konstabl* — posterunkowy, najniższy stopniem policjant w Wielkiej Brytanii. [przypis edytorski]

²⁰ *belle inconnue* (fr.) — piękna nieznaną. [przypis edytorski]

²¹ *Gajusz Juliusz Cezar* (100–44 p.n.e.) — rzymski polityk i wódz (podbił m.in. Galię); dążył do przejęcia w Rzymie władzy absolutnej, zostając jego dyktatorem; zginął zasztyletowany przez spiskowców, osłaniając się swoją togą (szatą). [przypis edytorski]

²² *Apokalipsa* (z gr.) — *Objawienie św. Jana*, ostatnia księga w kanonie Nowego Testamentu, zawierająca wizję wydarzeń towarzyszących końcowi świata. [przypis edytorski]

²³ *Przy świetle gazu* — pod koniec XIX w. w dużych miastach używano zasilanych z gazowni lamp gazowych, emitujących silne światło dzięki rozgrzewaniu do białości siatki żarowej płomieniem spalanego gazu; oświetlano nimi ulice, budynki publiczne, warsztaty, sklepy; w XX w. oświetlenie gazowe zostało stopniowo zastąpione przez elektryczne. [przypis edytorski]

jego wskazujący palec. Osiełkowi zdawało się, że stalówka przebija mu serce na wylot i brudny, trujący atrament rozplywa się po wszystkich arteriach.

— A, to pan? — mówił trującym głosem główny policjant. — Proszę, niech pan siada — nie! Raczej niech pan stoi, zbadamy pana.

Łysa główka kiwa się szybko; gazowe światło rozlewa się na niej jak piperment²⁴.

— Nazwisko?

— Porfirion Osiełek false Hilarion Gaff.

— Aha... false... śliczne nazwisko.

— Ależ, panie szefie!

— Proszę się nie tłumaczyć, jestem sangwiczny²⁵.

— Ależ, panie szefie, ja się tak nazywam od urodzenia.

— Tym gorzej dla pana, jesteś pan sfalszowany w łonie matki. Sekretarzu, pisać!

Dopiero teraz zauważył Osiełek małe żyjątko, przyrosłe jak drzewny grzyb do biurka, żyjątko w wysokim sztywnym kołnierzyku, w surducie staromodnym, pochylone wielkimi, zapłakanyimi oczami nad wielką, okrutną księgą.

— Wyznanie?

— Wierzę w anioła imieniem Ezrafel²⁶.

— Znaki szczególne?

Tu światło gazowe poróżowiło, tak bowiem ogniście zapłonął pan Osiełek na myśl, że będzie musiał unaocznic swoje lędźwie²⁷, na jednej z których hodował rzewną brodawkę wielkości gołębiego jaja.

Ale nie kazano mu się rozbierać i brodawka pozostała słodką tajemnicą pana Osiełka.

— A teraz niech pan zdejmie melonik.

Osiełek zdjął zielony kapelusz jak najdelikatniej i w tej chwili trąbka ześliznęła się jak wąż miedziany²⁸, i padła na podłogę metalową arią.

— A co to?

Zakołysało się pióro szefa z oburzenia, sekretarz zrobił kleks, błysnęło sto dwadzieścia guzików.

— To nic, panie dyrektorze, to helikon.

— Nieprawda! To jest maszyna piekielna²⁹; mój panie, pan jest anarchista³⁰. Sekretarzu, zapisz: anarchista z maszyną piekielną imieniem helikon.

— Ależ, panie szefie, jestem...

— Proszę się nie tłumaczyć! Dlaczego pan uprawia miłość na ulicy?

— O, panie szefie, ona była tak piękna.

— Tak, tak, a czy pan nie wie, że w naszym państwie takie sceny są niedopuszczalne, czy pan zdaje sobie sprawę, jak to zabójczo wpływa na dzieci, na dziewice i na młodzież w wieku szkolnym.

— O, panie szefie, miłość moja była niewinną, jest niewinną i będzie niewinną!

W tej chwili jednak szef policji zeskoczył ze swego podium z taką siłą, że pióro wypadło mu zza ucha, osiadając stalówką w głowie sekretarza, który wyjął je, spróbował, czy dobrze pisze, i położył na kałamarzu.

²⁴piperment (z ang.) — likier miętowy. [przypis edytorski]

²⁵sangwiczny charakter — żywo reagujący, porywczy i zmienny. [przypis edytorski]

²⁶Ezrafel, popr. Israfel (z ar. Israfil) — w islamie: jeden z czterech archaniołów, anioł, który zadmie w trąbę, obwieszczając Dzień Sądu Ostatecznego; odpowiednik archaniola Rafała w judaizmie i chrześcijaństwie. [przypis edytorski]

²⁷lędźwie (daw.) — w tłumaczeniach Biblii: dolna część brzucha, okolice bioder, razem z pachwinami, część ciała zawierająca narządy rozrodcze; słowo używane często w kontekście płodzenia potomstwa przez mężczyzn. [przypis edytorski]

²⁸wąż miedziany — być może odniesienie biblijne: podczas wędrówki Izraelitów przez pustynię Mojżesz na polecenie Boga wykonał miedzianego węża i umieścił go na drzewcu, a każdy ukąszony Izraelita, który spojrział na niego, nie umierał od jadu (Lb 21, 8–9). [przypis edytorski]

²⁹maszyna piekielna (daw. pot.) — śmiertelny mechanizm skonstruowany w celu dokonania zamachu na kogoś; bomba. [przypis edytorski]

³⁰anarchista (polit.) — zwolennik anarchizmu (z gr.: bez-rząd): filozofii politycznej i ruchu społecznego, które cechuje uznawanie wolności jednostki za wartość nadrzędną, sprzeciw wobec wszelkich form hierarchii i władzy publicznej oraz postulat likwidacji państwa; za sprawą realizowanej przez anarchistów „propagandy czynem” pod koniec XIX w. Europa i Ameryka stały się widownią spektakularnych zamachów na głowy państw, a opinię publiczną szokowały terrorystyczne zamachy bombowe przeprowadzane przez anarchistów w budynkach rządowych, w teatrach, kawiarniach, ułatwane przez świeży wynalazek Nobla: dynamit. [przypis edytorski]

Wprowadzono do sali tortur kobietę, partnerkę pana Osiełka. I właśnie ku tej niewieście rzucił się szef policji, wywijając rękoma i kołysząc łysą główką; przypadł do rąk i zaczął je całować nader namiętnie.

Była to jego prawna, niezaprzeczonej własności kochanka.

— O lotry! Jak mogliście aresztować tę damę, jak śmieliście uwięzić moją Filomelę³¹!

Wypreżyło się dwunastu policjantów i zbladło. Na mundurze sierżanta zachwiały się, zadzwoniły dwa guziki i upadły zawstydzone na podłogę. Sala tortur zamieniła się w piekło: grzmiał i wrzeszczał szef policji, całując na przemian dłonie kobiety i zalewając się krwią.

A ona, Filomela, ofiara, litości tkliwej godna, gołębnica o piersiach anielskich, stała bezmowna i cicha.

Pan Osiełek pogłaskał się po udach, potem rozejrzał się dyskretnie naokół i podniósł trąbkę.

— Jest pan zwolniony za kaucją.

Porfirion wyjął safianowy portfel, powąchał skórkę, uśmiechnął się i położył na stole pięćset fałszywych sestercyj; po czym wyszedł krokiem elastycznym, grając na helikonie.

*

Na ulicy Szarlatanów rozpląkał się pan Osiełek i poszedł utopić helikon w Studni Neptuna.

Pochylił się żałośnie nad ocembrowaniem, ucałował mosiężną trąbkę i cisnął. Chlupnęło, czarna woda zazłociła się cicho i umilkła.

Po czym pan Osiełek usiadł na zielonej ławce i — esteta głęboki — począł przyglądać się Studni.

Studnia tworzyła rodzaj basenu, w którym pluskały się Nerejdy³² marmurowe o różowych pępkach, tłustych policzkach i piersiach pełnych gęstej nabrzmiałości. Niektóre z nich spoczywały sennie na cielskach Delfinów, tryskających płynem srebrnym, inne wtulały wargi w usta Trytonów³³. A wyżej, na konsze³⁴ ogromnej siedziała para królewska: brodaty Neptun³⁵ w złotej koronie, obłapiający Amfitrytę³⁶. Pan Osiełek rozweselił się cokolwiek. Cieszył się, że Amfitryta rozchyła powoli uda szerokie i ciężkie, że Neptun ma przepisowy Trójząb i muskularną klatkę piersiową.

Podziwiał tedy w cichości parę bogów i rumaki morskie, rżące wyrzuconymi w górę mordami; i zdawało mu się, że zady koni morskich są szklane; bo nurzały się w wodzie zielonej i czystej.

Pan Osiełek — esteta głęboki i słodki — powstał z ławki i pochylając się nad ocembrowaniem, pomacał wskazującym palcem koniuszek piersi Nerejdy pewnej, po czym ucałował palce i obliżał. Miało to smak dobrego mazagranu³⁷, zaprawnego doskonałym arakiem³⁸, gdy go się pije w kawiarnianym ogródku pełnym kwitnących jabłoni i słońca.

I nasz bohater był *fort consolé*³⁹, jak to się mówi w *Kwiatkach świętego Franciszka*⁴⁰...

³¹*Filomela* — imię żeńskie pochodzenia greckiego (od *filos* i *melos*: przyjaciółka pieśni); w mit. greckiej: siostra Prokne, żony króla Tereusa, który ją zgwałcił i uciął jej język, aby o zdradzie nie dowiedziała się żona; została zamieniona przez bogów w słowika (tak w *Metamorfozach* Owidiusza), wg innych wersji w jaskółkę. [przypis edytorski]

³²*Nerejdy*, dziś popr.: *Nereidy* (mit. gr.) — nimfy morskie, córki boga morskiego Nereusa. [przypis edytorski]

³³*Tryton* (mit. gr., mit. rzym.) — bóstwo morskie, syn i herold Posejdona (w mit. rzym. Neptuna); przedstawiany jako postać o ludzkim tułowi i rybim ogonie, z wielką muszlą (konchą), w którą dał, uspokajając lub wzbudzając fale; czasem uznawany za ojca trytonów, podobnych sobie istot morskich. [przypis edytorski]

³⁴*koncha* — muszla. [przypis edytorski]

³⁵*Neptun* (mit. rzym.) — bóg mórz, żeglarzy, trzęsień ziemi, odpowiednik greckiego Posejdona; przedstawiany z trójzębem, niekiedy na rydwanie ciągniętym przez hippokampy: pół konie, pół ryby. [przypis edytorski]

³⁶*Amfitryta* (mit. gr., mit. rzym.) — jedna z Nereid, żona Posejdona (w mit. rzym. Neptuna), władczyni mórz. [przypis edytorski]

³⁷*mazagran* — zimny napój ze słodzonej kawy z dodatkiem koniaku lub rumu, podawany z kostkami lodu w wysokich szklankach. [przypis edytorski]

³⁸*arak* — mocny, aromatyczny napój alkoholowy z ryżu i trzciny cukrowej. [przypis edytorski]

³⁹*fort consolé* (fr.) — bardzo pocieszony. [przypis edytorski]

⁴⁰*Kwiatki świętego Franciszka z Asyżu* — średniowieczny zbiór opowiadań o życiu św. Franciszka i jego towarzyszy. [przypis edytorski]

I rzekł Porfirion Osielek false Hilarion Gaff w głębokościach swojego jestestwa:

— Pójdę a zwymyślam śpiącego drania, sprzedawcę fatalnych instrumentów, pana Bogumiła Róźdzkę.

Byłby poszedł i zwymyślał, byłby potłukł mu wiolonczele i zatłukł na śmierć Myrmidona, gdyby jego uwagi nie zwrócił osobliwy pochód, przeciągający ulicą Szarlatanów w stronę placu Kuglarzy.

Miarowym krokiem, kołysząc plecami, maszerowali jeden za drugim chłopcy w uniformach z zielonego grubego sukna, na których jako kwiaty na łące wykwiwały rzędy jaśniejących mosiężnych guzików; mieli żółte czapeczki boyów hotelowych z daszkami śliskimi od czarnego lakieru. Unosili się na piętach, prężąc wypukłe, muskularne golenie.

Ale na chłopców pan Osielek nie patrzył; oddawał się wyłącznie osłupieniu na widok transparentów, pochylających się rytmicznie na żółtych drążkach; czytał napisy i nic nie mógł zrozumieć!

Na krochmalonym perkalu transparentów kołysał się i furgal następujący napis: „Jeśli ci życie miłe — ucz się brzuchomówstwa! Astrolog Wulkan⁴¹. Plac Kuglarzy 7”. Na końcu i na początku napisu podrygiwały wykrzykniki sprężyste i milczące.

Pan Osielek stanął na ławce, zapisał w notesie „Życie jest miłe — uczmy się brzuchomówstwa” i poszedł na plac Kuglarzy. Odnalazł dom nr 7 i zapytał portiera:

— Czy tu mieszka pan Wulkan, astrolog?

Portier, niegolony od urodzenia dziwołag, popatrzył na Osielka podejrzliwie i rzekł, podciągając spodnie:

— Tak, tu, III piętro, mocno stukać.

Osielek skłonił się uprzejmie i utonął w ciemnościach frontowego wejścia.

Powietrze było wilgotne i pachniało smażonymi śledziami. Na pierwszym piętrze nad oknem zobaczył namalowaną sowę, a pod nią napis w języku greckim. Obejrzał się, czy nikt nie idzie i czarnym ołówkiem napisał na ścianie słowo bardzo nieprzyzwoite; przeczytał, z zacięciem postawił kropkę, po czym zadowolony, uśmiechając się końcami warg, pobiegł na trzecie piętro. Wszedł do korytarza i miał wrażenie, że sypnięto mu w oczy piaskiem: tak było ciemno. Odnalazł drzwi, zapalił woskową zapałkę. Na drzwiach zaślinionych wilgocią zwieszał się bezwładnie bilet wizytowy, a na bilecie rozkładały się jak małe trupki litery, z których po studiach półgodzinnych pan Osielek odczytał wiadomość takiej treści: „Hieronim Wulkan, dyplomowany astrolog-akuszer i jatrochemik⁴². Otwarty całą noc”.

Osielek obejrzał drzwi bardzo dokładnie, pogładził się po udach i delikatnie uderzył w klamkę. Ale bez skutku. Uderzył drugi raz trochę mocniej, obiecując sobie za trzecim razem uderzyć pięścią, a za czwartym — kolanem. Milczenie. Wobec tego wyjął *Apokalipsę*, odczytał pewien rozdział, uśmiechnął się nader łagodnie i uderzył we drzwi brzuchem. Milczenie. Drzwi stały nieme, wzywająco spokojne, płaskie.

Osielek odwrócił się tyłem i walnął pośladkiem tak silnie, że tynk na suficie zaskrzeczał i osypał mu się na koniec nosa; ale nic nie pomogło; drzwi twarde jak brama trojańska szczyrzyły poźółkłą, bezczelną klamkę.

Pan Osielek był zrozpaczony i płakał. Po kwadransie placzu drzwi wreszcie otworzyły się i Porfirion ujrzał czarne, wążiutkie, podobne do grubej laski plecy astrologa Wulkana.

Astrolog stał przy oknie, odwrócony ku Osielkowi tyłem, i z niesłychanym zajęciem⁴³ śledził przechadzkę wielkiej muchy, brzęczącej na szybie; było to obrzydliwe muszysko, jedno z tych, które chłopcy zabijają ze specjalną przyjemnością. Osielek stanął na progu i kładąc rękę na sercu:

— Jestem śliczny pan Porfirion Osielek false Hilarion Gaff, pragnąłbym poświęcić się brzuchomówstwu.

Tu astrolog Wulkan rozgniółł złotawy odwłok muchy, zakołysał się, zachybotał i podskoczył ku przybyłemu.

⁴¹ *Wulkan* — w mit. rzym. bóg ognia i kowalstwa, odpowiednik greckiego Hefajstosa. [przypis edytorski]

⁴² *jatrochemia* — alchemia medyczna: kierunek w alchemii w XVI–XVII w., mający na celu na odkrywanie substancji chemicznych, które mogą służyć jako leki, oraz poznawanie procesów zachodzących w organizmie ludzkim; wyparta przez nowoczesną chemię i medycynę. [przypis edytorski]

⁴³ *zajęcie* — tu: zainteresowanie. [przypis edytorski]

Ubrany był w zieloną dalmatykę⁴⁴, na której kłębiły się, wyszywane złotą nicią, zwierzęta mitologiczne i winogrona. Nieomal przytknął bladą, jajkowaną twarz, nad którą podrygiwały czarne, trzepocące brwi, ku twarzy Osielka i szepnął:

— Aa, pan Osielek, bardzo jestem rad, czytaliśmy o panu, tak, tak, bardzo się cieszę.

I szeptał coś astrolog Wulkan, szeleściła jak szeptała zielona mora⁴⁵ dalmatyki.

— Jakim sposobem czytał pan o mnie?

— Ach, panie, czytałem: awantura z kochanką szefa policji, grał pan na helikonie, kot Myrmidon, zaspany drań Różdźka, Studnia Neptuna, pomarańcze, aforyzm o kobiecie i jeszcze tyle, tyle różnych rzeczy.

— To pan o wszystkim wie?

— No jak to? Oczywiście wiemy o wszystkim.

Tu astrolog rozszerzył oczy żółte i szklane, do złudzenia przypominające oczy małowanej sowy; zatrzepotały brwi, zatańczyły, rozlały się ciemne, nerwowe powieki.

— Pan dużo czyta? — pyta Osielek.

— Tylko Homera.

— Tylko Homera?

— Tak, panie Osielek — ale widzi pan, to zawsze inna książka: karty Homera o świecie są cynowe, o zmierzchu niebieskie, wieczorem złote... tak, panie Osielek.

— Proszę pana, ja właściwie mam do pana kilka spraw. Panie Wulkan, niech pan będzie szczerzy i odpowie mi szczerze na pytanie: czy znajomość brzuchomówstwa może zapewnić spokojną starość? Drogi panie, mówiąc otwarcie, mimo mojej fabryki i stosunków nie jestem człowiekiem zamożnym, a rozumiem pan, że na starość chciałoby się mieć domeczek, ogródeczek, pantofle i ciepły brzuszek wiernej małżonki. O tak, panie Wulkan.

— Panie Osielkiewicz, przyznam się panu, że brzuchomówstwo to błaga i ja to błaga, i Homer. Najlepiej fabrykować fałszywe monety.

— Tak?

— No naturalnie.

Nagle za drzwiami huknęło, jakby komuś brzuch pęknął⁴⁶, drzwi się otwarły i do pokoju wbiegła starsza pani o rozpalonych wściekłą oczach, w peruce, podobna w swojej furii do sukki rasy nieokreślonej, którą osa ugryzła w przyrodzenie.

— Mam cię, draniu — wybelkotała pod adresem Osielka. — Panie Wulkan, to jest bandyta, on moją córkę zniewolił moralnie, splugawił, zbezczeszczył, zdeprawował, zzz...

Starsza pani rzęzi.

Wulkan:

— Ależ co się stało, kochana pani Heksenszus⁴⁷?

— Jak to co? Pan wie, co zrobił pański klient? Ha! Pan nie wie, a ja wiem; mam tu zapisane na karteczce; wszystko widziałam... panie, takie słowo pod sową, o!

Wulkan:

— Proszę się uspokoić. Mogę panią zamagnetyzować magnetyzmem zwierzęcym⁴⁸.

— Precz, szarlatanie, ten człowiek napisał na murze nieprzyzwoite słowo. Ha! Ale jakie! Mam tu zapisane na karteczce; moja córka, czysta jak lilia (panie, co to za dziewczę!) przeczytała to słowo i nauczyła się na pamięć. Panie Wulkan, ja tego łotra zamorduję!..

⁴⁴dalmatyka — długa, szeroka szata z krótkimi rękawami, popularny w cesarstwie rzymskim ubiór pochodzący z Dalmacji, krainy hist. na wsch. wybrzeżu Adriatyku; ob. nazwa pochodząca od tego stroju chrześcijańskiej wierzchniej szaty liturgicznej, używanej w Kościele katolickim i niektórych Kościołach protestanckich. [przypis edytorski]

⁴⁵mora — tkanina jedwabna ze smugowatym deseniem przypominającym słoje drzewa; używana jako wykończenie kołnierzy, kłap lub mankietów uroczystych kreacji, a także do wyrobu wstąg do orderów oraz szat liturgicznych i elementów stroju dygnitarzy kościelnych. [przypis edytorski]

⁴⁶pęknięcie — dziś popr. forma: pękł. [przypis edytorski]

⁴⁷heksenszus (pot.) — lumbago, nagły, ostry ból pleców w okolicy lędźwiowej. [przypis edytorski]

⁴⁸magnetyzm zwierzęcy — teoria sformułowana przez Franza Mesmera (1734–1815), wg której o zdrowiu organizmów zwierzęcych, jak również ludzkiego, decyduje harmonijny przepływ „fluidu” (energii opisywanej jako subtelna materia), zaś zaburzenia jego przepływu powodują choroby; kuracja Mesmera (*mesmerizm*) polegała na porządkowaniu krążenia fluidu wzdłuż pasów wyznaczonych na ciele ludzkim poprzez zbliżenie i przesuwanie rąk terapeuty; pomimo że już w XVIII w. komisje lekarskie uznały mesmerizm za pseudonaukę, cieszył się popularnością w XIX w. [przypis edytorski]

Takie słowo! Cóż pozostało teraz po córce mojej? Nic, grudka popiołu, tak albowiem spłonęło dziewictwo. O ja nieszczęśliwa!

I starsza pani załamała ręce i zamarła w klasycznej posturze bólu.

Astrolog Wulkan pocieszał cierpiącą niewiastę, podstawił pod nos trzeźwiące sole; ale wszystko na darmo: Heksenszus zemdlła i leżąc na podłodze jak długa, robiła piersiami i brzuchem wypukłym nad wyraz.

Po pewnym czasie z cielska, zaścielającego podłogę, wyszedł głos cichy jak Anelli⁴⁹:

— Jeżeli ten łotr nie ożeni się z moją córką, to nie będzie dżentelmenem. Tak!

Ale tu podniósł się Porfirion Osielek, pogłaskał w uda wedle zwyczaju i, rozczapierając dłoń na piersi, jak najuroczyściej:

— Co to, to nie, proszę panią, jestem, byłem i będę dżentelmenem. Ożenię się z pani córką, choćby była zezowata. Amen.

Teraz pani Heksenszus z lekkością rzuconego polcia słoniny podniosła się z podłogi i rzekła:

— Pan jest człowiek zasad, wiedziałam; takie słowa mogą pisać tylko ludzie z zasadami. Panie, jestem wdowa, a mój mąż był królewskim nadwornym wypychaczem ptaków.

— Jam jest Porfirion Osielek false Hilarion Gaff, fabrykant sztucznych nosów i noktambulik — zaśpiewał Osielek i uniósł się na palcach dla dodania sobie majestatu.

Piękna to była scena. Stali naprzeciw siebie Osielek i Heksenszus: on, dostojeństwa pełen, jaśniejący bohaterstwem dokonanego czynu, okrągły, wyniosły, dworsko wachlujący się zielonym melonikiem; ona, asekurowana⁵⁰ „na córkę”, niemal rzewna, pozwalająca nieznacznie prześwitywać brudnym majtkom poprzez czarny, tragiczny jedwab sukni.

A pomiędzy nimi, dyszący zielonym oparem, który bił od zieleni dalmatyki, unosił się astrolog Wulkan, osłupiały, i trzepotał, trzepotał brwiami.

Troje ludzi zamarło, skamieniało w powadze chwili.

Wreszcie odezwała się pani Heksenszus:

— Panie Osielek, byłoby mi bardzo przyjemnie, gdyby pan zechciał jutro spożyć z nami skromny obiad; czy pan lubi sztukamię⁵¹?

— Tak — odparł Osielek w zachwycie i głośną się po udach.

*

Pan Osielek lubił się ubierać powoli, pan Porfirion Osielek był rozkosznikiem, jak by rzekł homileta⁵². Gotowalnię⁵³ miał urządzoną higienicznie a z komfortem. Dębowa lustrzana szafa stała przy jednej ścianie i właśnie przed zwierciadłem delektował się sobą śliczny, nieoceniony pan Osielek.

Kalesony włożył świeże, śnieżne, ufarbkowane z finezją, fałdujące jak toga patrycjusza⁵⁴, związane z tyłu różową tasiemką.

Po chwili jednak, uśmiechając się do siebie, zdjął jedną nogawkę i zaczął się głaskać i szczypać w udo przeciągle i bezbożnie; po czym, patrząc na doskonałe uwłosienie goleni, oddał się marzeniom; ale niezadługo powrócił do rzeczywistości: dyskretnie uniósł koszulę i począł medytować nad wdziękiem swojej brodawki. Dziwna to była brodawka, a wielka i piękna jak jajo gołębie. Rosły na niej filuterne rude włoski, ukarbowane dobrą dłonią przyrody, wijące się niczym krzewy dziewicze i nader fantastyczne. Pan Osielek dotknął palcem brodawki, potem ją ucałował i rozrzewnił się, bardzo, bardzo szczęśliwy. Następnie naciągnął nogawkę i pochyliwszy się, zawiązał tasiemkę na lędźwiach.

„Trochę pudru nie zawadzi” — pomyślał pan Osielek; ujął w pulchne palce puszek do pudru i upudrował sobie stopy, patrząc z rozrzewnieniem na duży palec.

⁴⁹Anelli — tytułowy bohater poematu Juliusza Słowackiego, który podróżuje po Syberii i spotyka polskich zesłańców. [przypis edytorski]

⁵⁰asekurowana — tu: ubezpieczona. [przypis edytorski]

⁵¹szukamię — gotowana wołowina jako danie. [przypis edytorski]

⁵²homileta a. homiletyk — osoba zajmująca się układaniem i wygłaszaniem kazań. [przypis edytorski]

⁵³gotowalnia (daw.) — pokój do ubierania się. [przypis edytorski]

⁵⁴patrycjusz — członek jednego z rodów posiadających najwyższe prawa i przywileje w starożytnym Rzymie. [przypis edytorski]

— Mój maleńki, mój ty babyrussa⁵⁵ — szepnął pod adresem dużego palca, poruszał nim chwileczkę i zdjął koszulę; ale zaraz naciągnął z powrotem, podszedł do okna i spuścił roletę. Teraz dopiero zaczął uprawiać orgię:

Nagi do pasa podskakiwał na palcach, głaskał piersi, brzusek białutki i kulisty, pudrował się pod pachami i śpiewał najśłodszym dyszkantem⁵⁶. Potem zupełnie nagi wszedł do wanny z gorącą wodą i zasnął.

Po przebudzeniu głaskał się i pieścił pod wodą, nalewał sobie wody do pępka przez lejek emaliowany, pryskał, strzykał i klepał się w oba pośladki. Po godzinie wyszedł z wanny różowy, ocieęzwały, senny i postanowił się ogolić. Ustawił fotel przed zwierciadłem, włożył robdyszan⁵⁷ z pieściwej flaneli, na którym były wymalowane aniołki o policzkach tłustych, jakby pełnych wody, i począł rozrabiać mydło. Rozpuszczał je zawsze wodą gorącą, bo lubił, gdy w policzki robi się ciepło, rzewnie.

— Właściwe, gorące, wonne mydło, rozsmarowane na policzku daje taką samą przyjemność jak pocałunek — powiedział głośno pan Osielek i zaczął się pędzlować. Nagle rzucił pędzel, podbiegł do wanny i jął⁵⁸ szybko zmywać rozsmarowaną pianę. Pan Osielek albowiem nie lubił nieprzyjemnych wspomnień, a mydło pachniało olibanem, zaspanym draniem Różdżką i jeszcze czymś, czego sobie nie mógł przypomnieć. Wyjął tedy z szuflady nowe mydełko, rozrobił, nasmarował policzki i pogrążył się w zadumę.

— Właściwie, mój Osielek — mówił do swego refleksu⁵⁹ w zwierciadle pan O. — jesteś człowiek szczęśliwy: fabryka idzie, a nieszczęścia spadłe na ciebie nie są tak znowu straszne.

I tu pan Osielek zaczął się golić; golił się brzytwą, ponieważ do wszelkich innych metod czuł nieprzezwyciężony wstręt — zresztą był miłośnikiem tradycji.

Brzytwa maszerowała po policzkach z gracją, z dezynwolturą⁶⁰, z przemiłym skrzykiem, przypominającym plucie przez zęby; policzki pana Osielka stawały się gładkie, lśniące i chłodne w dotknięciu. Kiedy wreszcie ujrzał, jako był dokładnie ogolony i śliski na gębie, poczuł w sobie tyle szczęścia, tyle zachwytu, że omal się nie rozplakał; ale nie uczynił tego: pan Osielek był człowiekiem silnym; ucałował tylko brzytwę w rękojeść i schował do czerwonego pudełeczka; potem się upudrował, skropił włosy wodą kolońską, od której powietrze stało się chłodne i wiosenne, zdjął robdyszan, wśliznął koszulę i kalesony, koszulę opancerzył błękitnym półkoszulkiem z doskonałej gumy, puknął w półkoszulę wskazującym palcem i zaczął naciągać spodnie. Spodnie były brązowe, koloru smacznej czekolady, niedawno prasowane, pachnące jeszcze rozgrzanym metalem żelazka.

Pan Osielek strzepnął białą nitkę w okolicy rozporka, zapiął spodnie i nałożył szelki elastyczne, doskonałe; po czym jął plądrować w kieszeniach i dzwonić drobnymi pieniędzmi; zaszeleściło coś w prawej, jakby papierek od zjedzonej czekolady. Wyjął to „coś”: kartka; przeczytał: „Dziś o 5 wieczorem czekam na pana, panie Osielek, na placu Kuglarzy, w pobliżu teatru marionetek”. Podpisu nie było. Zdziwił się pan Osielek i zaniepokoił; zapiął szelki, ale już nie były doskonałe, spojrzął na spodnie i miały barwę gorzkiej czekolady.

Co to znaczy? Przeszedł się parę razy od zwierciadła do wanny i od wanny do zwierciadła, ale nic nie mógł zrozumieć. Stał przed lustrem i wydało mu się, że zbladł.

— To nic, to puder.

Otarł puder, nic nie pomogło — był niezaprzeczalnie błady. Wreszcie zbladł zupełnie, oczy powiększyły się, ręce zaczęły drżeć.

— Rozumiem! To agent policji tajnej! — wrzasnął pan Osielek, spuścił drugą roletę i zamknął drzwi na klucz. Siadł na fotelu, posmarował skronie wodą kolońską. To go trochę orzeźwiło.

⁵⁵*babyrussa*, dziś popr. *babirusa* — rodzaj ssaków z podrodziny świni występujący w Indonezji. [przypis edytorski]

⁵⁶*dyszkant* — wysoki głos chłopięcy. [przypis edytorski]

⁵⁷*robdyszan*, popr.: *robdeszan* (daw., z fr.) — szlafrok. [przypis edytorski]

⁵⁸*jąć* (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

⁵⁹*refleks* — tu: odbicie, obraz na powierzchni lustra. [przypis edytorski]

⁶⁰*dezynwoltura* — nadmiernie swobodne, lekceważące zachowanie. [przypis edytorski]

— Myślmy rozsądnie, mój Osielek. Mogą to być fałszywe sestercje, którymi zapłaciłeś kaucję w gabinecie szefa policji, a mogą i nie być; jeżeli tak — to cię powieszają, jeżeli nie, to cię nie powieszają i będziesz nadal śliczny i nieoceniony. To jednak nie przeszkadza ci zjeść obiadu u milej wdowy Heksenszus; w niczym ci nie przeszkadza.

I mężny pan Osielek schował tajemniczą kartkę do safianowego portfela, włożył kamizelkę, marynarkę i nowe trzewiki. Następnie owinął szyję kołnierzykiem, miękkim, niekrepującym, zawiązał krawat i przykrył głowę zielonym melonikiem; po czym, wywijając bambusową laseczką, wyszedł na miasto.

*

W przeciagu⁶¹ kwadransa był na placu Kuglarzy i za chwilę dzwonił do mieszkania wdowy Heksenszus. Biegąc po schodach, zauważył, że nieprzyzwoity wyraz był do połowy zatarty, co mu dodawało tajemniczej soczystości, a obok świszczwały białą kredą nagryzłomone słowa: „Osielek świnia”. Gdyby pan Porfirion był człowiekiem naiwnym, napisałby na ścianie: „Ten, kto to napisał, sam świnia”, ale pan Porfirion nie uczynił tego, bo rozumiał wielką słodycz popularności.

Drzwi się otwarły i Osielek stanął oko w oko z drabem wysokości dwóch panów Osiełków, który miał podbite oko i trzymał nóż w ogromnej ciężkiej dłoni.

Porfirion skłonił się i w tonie informacyjnym:

— Czy pan szanowny jest mordercą?

— Niby dlaczego?

— No, niby nóż.

— Iii, panie, jestem służącym; właśnie kraję szynkę na przekąskę.

Osielek poklepał protekcyjnie draba po ramieniu i rzekł, wypuczając brzuch jak najplastyczniej:

— Zaanonsujcież mnie, mój człowieku: śliczny pan Porfirion Osielek false Hilarion Graff.

Drab łysnął nożem i za chwilę ryknął w salonie z mocą stu antycznych nomenklatorów⁶².

Osielek usłyszał przeciągłe „Aaaa” i wszedł elastycznie, głaszcząc włosy.

Przy stole nakrytym żółtym pluszem siedziała pani Heksenszus, obok niej Wulkan i kapitan sztabowy królewskich huzarów⁶³ śmierci.

Na widok Osiełka Wulkan powstał, pocesał czarną, niezręcznie przyklejoną brodę, oficer zadzwonił ostrogami i pogładził złociste szamerowania⁶⁴.

Pani Heksenszus siedziała na fotelu z godnością, w przepychu nowej peruki, w bluzce z jedwabnej krepy, spiętej pod szyją medalionem, który wyobrażał jegomościa z przerażonymi oczami.

Wskazała Osiełkowi krzesło. Usiadł. Milczeli. Kanarek śpiewał.

— Więc o czym to ja mówiłam, panie kapitanie?

— O chorobie swojego małżonka — odparł oficer, najeżając małe wąsiki jak bagnety.

— Aha, tak. Więc proszę ja moich panów, mój Chryzostom⁶⁵ w ostatnich dniach swego ziemskiego żywota miał stałe ataki, powiadam panom, straszne! Soliter⁶⁶ mu podchodził pod samo gardło.

— Pani spirytusem nie próbowała — mówi huzar śmierci.

— Próbowałam kapitanie, ale nic nie pomogło.

⁶¹w przeciagu kwadransa — popr.: w ciągu kwadransa. [przypis edytorski]

⁶²nomenklator (z łac.: wołający imię) — niewolnik lub sługa w starożytnym Rzymie, zajmujący się obwieszaniem swemu panu nazwisk przybywających gości lub osób napotkanych na ulicy. [przypis edytorski]

⁶³huzar — żołnierz lekkiej jazdy węgierskiej; *huzarzy śmierci*: nawiązanie do nazwy i sposobu funkcjonowania „żuawów śmierci”, ochotniczego oddziału z powstania styczniowego, którego członkowie składali przysięgę, że nigdy się nie cofną ani nie poddadzą, mogli tylko zwyciężyć albo zginąć. [przypis edytorski]

⁶⁴szamerowanie a. szamerunek — ozdoba ubrań, szczególnie dawnych mundurów, wykonana z pasmanterii (taśm, sznurów itp.) naszytej wymyślnie na materiale. [przypis edytorski]

⁶⁵Chryzostom — imię męskie pochodzenia greckiego (od *chryzostomos*: złotousty); pierwotnie przydomek biskupa Konstantynopola, Jana, zwanego Chryzostomem (ok. 350–407), słynnego kaznodziei i pisarza, świętego chrześcijańskiego. [przypis edytorski]

⁶⁶soliter — tasieciec uzbrojony, pasażer układu pokarmowego. [przypis edytorski]

— Mój wujek miał dwa solitery — oświadcza Osielek i patrzy na zebranych z wy-
szością.

— To błaga — rzecze Wulkan.

— Jak to błaga? Widziałem na własne oczy.

Milczenie.

Po chwili za drzwiami coś stuknęło i wszedł, nikomu się nie kłaniając, najmłodszy
Heksenszus, imieniem Wiktor.

Matka runęła na niego i okryła rzewnymi pocałunkami.

— Zupełnie podobny do ojca.

Jabłko rzeczywiście niedaleko upadło od jabłoni: gęba zamaskowanego bandyty.

— Chodź tu, synku, do panów.

— Na ki diabeł?

— Jak się wyrażasz, Wiktorku. Wybaczcie, panowie, to wyrażenie dziedziczne: mój
mąż zajmował się przed śmiercią malarstwem i namalował czerwonego szatana.

— Co pani mówi? — rzecze przerażony Osielek.

— Daję panu słowo. Chryzostom był zdolnym człowiekiem. A jaki łagodny! Nie
chciałam pozwolić na sekcję, ale zrobili. To są podli ludzie. W żołądku znaleźli niestra-
wiony kotlet. Biedny Chryzostom! Wiktorku, powiedz, jak dorośniesz, kim będziesz?

— Falszerzem monet — rzecze Wiktor i ma tajemniczy wyraz twarzy.

Zadowolony Wulkan uśmiecha się jadowniczo: to on namówił do tej strasznej zbrodni
młodego Heksenszusa.

— Idź za drzwil!

Wiktor wyszedł „za drzwi”, śpiewając niemoralną piosenkę.

Osielek tymczasem siedział sobie spokojnie i rozważał piekielne problemy. Więc
tak: musi ożenić się z Heksenszusówną i tropią go tajni policjanci. Ale powoli zapo-
minał o rzeczywistości, w powietrzu albowiem rozlewał się tłusty, żółty zapach rosołu,
spływający na duszę ludzką kojącym balsamem.

Osielek przymrużył oczy i miał wizję: Zdawało mu się, że po morzu tatarskiego sosu
płył w porcelanowym półmisku, który jest wielki jak okręt i jeży się masztami z su-
szonych kielbasek. Osielek jest sam na okręcie, naciąga żagle zrobione z obrusa, steruje,
wiosłuje i śpiewa. Okręt płynie sobie wolno, kołysząc się na falach, które Porfirion połyka,
oblizuje się i jest bardzo zadowolony. Czasem wskakuje na pokład brązowy, dokładnie
uwędzony węgorez, którego Osielek bierze w dwa palce, odgryza ogon i puszcza w czelu-
ści morskie. Żagle okrętu są umazane musztardą, układającą się w rysunki najrozmaitszej
treści: słońca, księżycy, bestie heraldyczne i wieloryby. W powietrzu, które pachnie cy-
namonem i majerankiem, fruują pieczone gęsi, śpiewając tak słodko, że Osielek przy-
puszcza, że dojeżdża do Wysp Szczęśliwości⁶⁷. W sosie tatarskim pluszczą się Nerejdy,
z których jedna ma pępek podobny do rzodkiewki i — gdy Osielek wyciąga palec, aby
swoim zwyczajem pomacać — Nerejda znika.

— Panie Osielek, jak się pan zachowuje? Gdzie pan wsadza palec?

Osielek powraca do rzeczywistości i widzi swój wskazujący palec zanurzony do połowy
w oczodole astrologa Wulkana.

— Najśliczniej przepraszam pana... myślałem — wyciąga palec i ociera spokojnie
o żółty plusz serwety.

— Więc, proszę ja moich panów, bardzo, bardzo cierpiał mój Chryzostom. A jak
łagodnie kona! Ręce miał skrzyżowane na piersiach — biedaczek.

— Szkoda, że pani spirytusem nie tego ten.

— Właśnie, właśnie, kapitanie, właśnie, że go zgubił spirytus.

— To błaga — rzecze Wulkan. — Jeszcze nikogo nie zgubił spirytus.

Osielkiem znowu owładnęły wizje. Ale teraz zmieniła się pogoda: Sos tatarski prze-
lewa się przez burzę, pieczone gęsi groźnie łyskają oczami, wichry rozdzierają żagiel. Aura
straszna. Powoli otwierają się upusty niebieskie⁶⁸, niebo jest ciemne jak wiśniowa konfi-
tura, trzeszczą reje.

⁶⁷ *Wysp Szczęśliwości*, *Wyspy Szczęśliwych* a. *Wyspy Szczęśliwe* (mit. gr.) — wyspy na zachodnim krańcu ziemi,
gdzie w nagrodę za dobre życie przebywają po śmierci bohaterowie. [przypis edytorski]

⁶⁸ *upusty niebieskie* — wg biblijnej *Księgi Rodzaju* ponad ziemią wznosi się lite sklepienie, powstrzymujące
znajdujące się nad nim „wody górne” od opadnięcia w dół (Rdz 1, 6–8); w opowieści o potopie znajdujące się

„Teraz zginę” — myśli Osielek. Pojawia się w powietrzu długi, kościsty palec i pisze⁶⁹ musztardą na żaglu. „Dziś o 5 czekam na pana na placu Kuglarzy”. Osielek chce połknąć tajemniczą kartkę. Ale na próżno! Wirują musztardowe księżycy i słońca, a na samym dole żagla zjawia się łeb wieloryba o mikroskopijnych, czerwonych oczach.

— Pan mnie nie poznaje, panie False?

Osielek otwiera oczy i widzi malutkie żyjątko w staromodnym surducie, duszące cienką szyję w sztywnym, wysokim kołnierzyku. Żyjątko ma zapłakane oczy i uśmiecha się fałszywie.

Osielek mimo woli odbija piętami swoje krzesło i usuwa się dalej.

— Doskonale, że pan przyszedł do nas, panie Soft — mówi Heks. do żyjątko. — Mamy świetną sztukamię, geś właśnie dopieka się, nadzienie zrobiłam wysmienite. Panowie się nie znają? Mój przyszy zięć, pan Osielek, pan Teofil⁷⁰ Soft, sekretarz policji.

Soft patrzy na Osielka podejrzliwie, Osielek na Softa z nienawiścią i jest im bardzo przyjemnie.

— Że też Pifcia tak się spaźnia⁷¹.

— Przepraszam, kto to Pifcia? — pyta Osielek.

— Ach panie, to moja córka Epifania⁷², anioł nie córka; jest właśnie teraz na odczycie o kwiatach. Panie, ona tak kocha kwiaty...

— Kwiaty ładna rzecz — komenderuje huzar śmierci.

— Tsee... kwiaty, kwiaty to błaga — rzecze Wulkan.

— Gdybym nie była pańską starą znajomą, powiedziałabym panu impertynencję⁷³, panie Wulkan. Jak można! Kwiaty to wszystko. Pan kiedy hodował?

— Kwiaty? Jestem człowiek realny — i Wulkan zatrzepotał brwiami.

— Panie Osielek, czy panu podoba się ten obraz? Chryzostom zapłacił za niego pięćset sestercyj. Prawda, że ta kapusta jak żywa... pan lubi kiszoną?

Osielek spogląda we wskazanym kierunku i widzi na obrazie dragała w czerwonym kapeluszu (niby ogrodnik), stojącego między doskonale zielonymi główkami kapusty. Słońce zachodzi.

— Śliczne, śliczne, jak żywe.

— Ale cóż się mogło stać z Pifcią?

Pani Heksensus patrzy niespokojnie na zegar, wierci się na krześle, szarpie obrączkę na palcu, zdejmując ją i znowu nakłada.

Osielek na widok obrączki zamyka oczy.

Huzar śmierci:

— Pani słyszała, jak mego stryjka przejechali autem? Mówię pani: szast-prast, wewnętrzności na wierzch. *À la guerre comme à la guerre*⁷⁴.

Wulkan:

— Jak pan może, panie kapitanie, opowiadać takie rzeczy? Ja się znam na tym. Auto tak nigdy nie przejeżdża; to jest proces bardzo powolny: najpierw spłaszczają się brzuch, a jelita wyskakują po trzech dniach stolcem. Czytałem w książce.

Osielek:

— Proszę panów, raz przejechało mojego wujka, właśnie tego, który cierpiał na dwa solitery. Mózg...

w sklepieniu upusty zostały najpierw celowo otwarte przez Boga, żeby lejące się z góry wody zalały powierzchnię ziemi (Rdz 7, 10–12), a następnie zamknięte (Rdz 8, 1–2). [przypis edytorski]

⁶⁹Pojawia się w powietrzu długi, kościsty palec i pisze... — nawiązanie do popularnej sceny z biblijnej *Księgi Daniela* (Dn 5): podczas wielkiej uczty wydanej przez króla Babilonu tajemnicza ręka wypisała na ścianie słowa będące przepowiednią zagłady państwa babilońskiego. [przypis edytorski]

⁷⁰Teofil — imię męskie pochodzenia greckiego (od *theophiles*: miły Bogu); imię Teofil nosił m.in. człowiek, któremu swoje księgi zadedykował autor *Ewangelii wg Łukasza* oraz *Dziejów Apostolskich*; w starożytności nosiły je także liczne osoby pełniące wysokie funkcje kościelne, w tym biskup Cezarei Palestyńskiej z II w., święty Kościoła katolickiego. [przypis edytorski]

⁷¹spaźnia (daw.) — dziś popr.: spóźnia. [przypis edytorski]

⁷²Epifania — imię żeńskie pochodzenia greckiego (od *epifaneia*: objawienie, ukazanie się); w religii: nagłe ukazanie się bóstwa lub pewnych jego przejawów obecności (np. głos, światło); w chrześcijaństwie także: nazwa święta Objawienia Pańskiego, uroczystości dla uczczenia objawienia się Boga człowiekowi (teofania); przen.: olśnienie, wyjątkowe doznanie. [przypis edytorski]

⁷³impertynencja — obraźliwe zachowanie lub wypowiedź. [przypis edytorski]

⁷⁴*à la guerre comme à la guerre* (fr.) — na wojnie, jak to na wojnie. [przypis edytorski]

Heksenszus (wierząc się na krześle i łypiąc oczami w stronę wskazówek zegara):

— Panie Osielek, niech pan przestanie. Ach, Boże, co się mogło stać z naszą Pifcią!

Huzar śmierci:

— Pamiętam, w czasie manewrów poznałem jedną damę... co za nóżki, zupełnie córeczka szanownej pani. Wyszła na ulicę, a tu samochód. Na miazgę, powiadam państwu, na miazgę.

Tu pani Heksenszus zakolysała w powietrzu grubymi nogami i — pokazując rąbek brudnej koronki — padła z hukiem na podłogę.

Wulkan zamrugał, zadzwoniły ostrogi kapitana, sekretarz zapisał coś w notesie z płacziwą miną, Osielek zrobił twarz okrągłą. Milczeli. Kanarek przestać śpiewać i rzucał się w klatce jak opętany. Duża wskazówka zegara włąziła ociężale na godzinę trzecią.

— Leży — po chwili oświadczył kapitan przy akompaniamencie dzwoniącego zegara.

Cisza.

— Przypuszczalnie — poprawił astrolog Wulkan.

— Należałoby protokół — skonstatował⁷⁵ Soft.

— Kona — ośmielił się zauważyć Osielek i głośną się w uda pod serwetą.

— Twierdzą, że to poród, znam się na tym — rzecze Wulkan.

— Pan tak sądzi? To niby dziecko? — pyta Soft i wyjmuje notes.

— Symptomy porodowe, najwyraźniej.

— To może wyjdźmy.

Soft podnosi się i chce wyjść.

— Niech pan zaczeka, może się coś wyjaśni.

— Nie wiadomo.

Soft siada z powrotem.

Gwizdnęło teraz za drzwiami i wszedł na palcach inny Heksenszus, kłapouchy młodzieniec o nadmiernie wypukłych oczach, suwający po posadzce ciemnozielone papucie. Zbliżył się ku matce, wyjął z aksamitnych spodeńków butelkę z gumą arabską i dając znak porozumiewawczy zebranim panom, począł spokojnie wylewać gęsty płyn na włosy matczyne i precyzyjnie rozsmarowywać pędzelkami.

Panowie patrzeli, kiwając głowami.

— A może by tak zakleić powieki — zaproponował „inny” Heksenszus — to by było bardzo dobre.

Do tego jednak nie doszło. Wbiegł do salonu Heksenszus zwany Siódmym, dziesięciolatek z opadającymi pończochami, z niebieskim guzem na wypukłym czole, o nosie w kształcie kurzego jaja, ubrany w turecki fez⁷⁶, tryskający czarnym pomponem, wbiegł, jako się rzekło wyżej, i młotkiem uderzył w skroń „innego” Heksenszusa. „Inny” Heksenszus zakolysał rękoma nad głową, wysunął język i zwałił się niewinnym ciałkiem na zwłoki matki. Coś jęknęło⁷⁷ i ciche westchnienie na kształt pary z rosolu rozpląnęło się w powietrzu.

Młody morderca uciekł, rzucając młotek na stół. Soft obejrzał się i schował młotek do kieszeni.

Tymczasem Heksenszusowa najwyraźniej przychodziła do siebie: robiła piersiami, dyssała, biła dłońmi o podłogę.

— Niedługo się przebudzi — zauważył Osielek.

— Prawdopodobnie — poprawił Wulkan.

Kapitan huzarów śmierci podniósł się z krzesła i — dzwoniąc ostrogami — wyszedł do przedpokoju, gdzie rozegrał się następujący dialog:

— Ni ma czasu, kapitanie.

— Ale trup, chamie, rozumiesz?

— Wola boska... niby co się stało?

— Jak to co, chamie, Siódmy Heksenszus zabił „innego”.

— Tiii, jest ich tyłu.

⁷⁵konstatować — stwierdzać. [przypis edytorski]

⁷⁶fez — nakrycie głowy noszone przez mężczyzn w w krajach muzułmańskich: czerwona filcowa czapka o kształcie walca, ozdobiona czarnym frędzlem. Fez jest kojarzony jest głównie z Imperium Osmańskim, gdzie został wprowadzony urzędowo w pierwszej połowie XIX w. [przypis edytorski]

⁷⁷jękło — dziś popr.: jęknęło. [przypis edytorski]

Tutaj silniej zadzwoniły ostrogi, coś spadło i rozległo się piękne kłaśnięcie.

— Dobrze bije — mówi Soft.

— Nienadzwyczajnie — koryguje Wulkan.

Po chwili kapitan i drab weszli, niosąc czarne mary⁷⁸. Osiełek zbladł.

— Gdzie leży? — pyta lokaj.

— Na matce — informuje huzar śmierci.

Gdy wynoszono niewinne ciało, kanarek śpiewał treny i łopotał skrzydełkami w klatce o zielonych, cieniutkich prętach. Poza tym było cicho.

Wdowa przychodziła do siebie powoli, epicko, fachowo: Najprzód odemknęła jedną powiekę i poprawiła suknię, potem otworzyła drugie oko i poprawiła włosy; w końcu pogłaskała piersi i zaczęła się unosić bardzo wolno.

— Dałbym słowo, że wstaje — rzekł kapitan.

— Prawdopodobnie — poprawił Wulkan.

Pani Heksensus wstawiała rzeczywiście; i byłaby podniosła się z upadku według wszelkich zasad lewitacji, byłaby z należyтым obłędem spojrzała na obecnych, wrzeszcząc: „Oddajcie mi córkę”, gdyby nie groźny krzyk z czeluści kuchennych „Przypała się!” Jak ciężki bolid strzeliła wdowa Heksensus do góry i runęła w otchłań dalszych apartamentów z takim hukiem, że błądy Porfirion Osiełek pomyślał: „Zaczyna się trzęsienie ziemi”. Ale jakoś nie. Zapachniało tylko silniej rosołem, potem kwiatami, potem walerianą i wreszcie łóżkiem o nieprzewietrzanych materacach i pomiętej pościeli. Na progu stanęła Epifania.

Osiełek właśnie rozmawiał o nekrofilii⁷⁹ z astrologiem Wulkanem, obserwując szamerowania kapitana, i zdziwił się, że kapitan wstaje, szasta nogami i kłania się nie wiadomo komu. To samo czynią pozostali.

Odwrócił się i osłupiał: Tak, to była na pewno ona, Epifania. I ujrzał „*per visionem*”⁸⁰ ciemne schody, zielonawy płomyk zapalki i siebie, przygarbionego, jak wypisuje straszne słowo na ścianie lepkiej od wilgoci.

— Właściwie zgubiło mnie brzuchomówstwo i ten szarlatan.

— Pan dużo czyta?

— Tylko Homera.

— O, ścierwo!

Ale opanował się prześliczny pan Osiełek, wypłynął na środek salonu i kładąc rękę na sercu:

— Błagam cię, czyś jest bóstwem, czy panną śmiertelną⁸¹ — zaśpiewał; po czym, nadając gestom swoim jak najwięcej harmonii, odrecytował całe powitanie Nauzyki⁸² przez boskiego tułacza Odyssa⁸³.

— A jeśliś jest śmiertelną mieszkanką padołu, Błogosławiony ojciec z twą matką pospołu, Błogosławieni bracia⁸⁴.

Tu Soft uśmiechnął się nieznacznie i począł się bawić okrwawionym młotkiem.

W odpowiedzi na powitanie Epifania wydzieliła z siebie potrójną woń rosołu, walerian i kwiatów.

Zapach

Zapach

⁷⁸mary — nosze do przenoszenia zmarłego. [przypis edytorski]

⁷⁹nekrofilia (z gr.) — pociąg seksualny do zmarłych. [przypis edytorski]

⁸⁰per visionem (łac.) — przez widzenie; w wizji (wyrażenie występujące w różnych miejscach w łacińskim przekładzie Biblii, m.in. w *Księdze Daniela i Apokalipsie*). [przypis edytorski]

⁸¹Błagam cię, czyś jest bóstwem, czy panną śmiertelną — Homer, *Odyseja* VI 149, tłum. Lucjan Siemieński. [przypis edytorski]

⁸²Nauzyka, dziś raczej: *Nauzykaa* (mit. gr.) — córka króla Feaków, bohaterka jednego z epizodów *Odysei* Homera: zaopiekowała się wyrzuconym przez morze na brzeg wyspy Odyseuszem, którego, gdy po katastrofie spał wyczerpany w lesie, zbudziły odgłosy jej zabawy ze służkami. [przypis edytorski]

⁸³Odyss, dziś częściej: *Odyseusz* (mit. gr.) — słynny ze sprytu król Itaki, bohater *Odysei* Homera, która opisuje jego dziesięcioletnią podróż powrotną spod Troi, zakończoną dotarciem na ojczystą wyspę i zabiciem zalotników żony. [przypis edytorski]

⁸⁴A jeśliś jest śmiertelną mieszkanką padołu (...) Błogosławieni bracia — Homer, *Odyseja* VI 153–155, tłum. Lucjan Siemieński. [przypis edytorski]

Kołysząc się na palcach, niepowstrzymany Osielek wyśpiewywał ciekawym głosem hegzametry⁸⁵, aż wypełnił mu zielony krawat i poczęła pękać błękitna kompozycja półkoszulka.

Tymczasem Wulkan odwrócił nieznacznie prawe oko w stronę lustra i oceniał walory panny Pifci.

— Że ma zeza, to jeszcze nic, to nawet mnie podnieca, tak, ale kto widział taką broszkę: czerwony motyl, trochę za duży, ale ślicznie polata; po co jednak ta baba nosi gorset? To nie ma sensu i niewygodne w dodatku.

— Błogosławiony ojciec z twą matką pospołu, Błogosławieni bracia — piszczał od początku Osielek.

Epifania spuściła oczy, płonąć ogniem dziewiczego wstydu i przebiegając palcami.

Nagle zatrzęsła się podłoga i wdowa runęła na łono córki.

— Pifcia, Pifcia, Pifcia!

W tych słowach było wszystko.

Gdy serce matki uspokoiło się cokolwiek, pani Heksenszus rzekła do panny Epifanii:

— Baw naszych kochanych gości, droga Pifciu.

Panowie zbliżali się ku dłoniom Epifanii i całowali kolejno. Kapitanowi odpadła ostroga.

— Oto śliczny pan Porfirion Osielek, twój przyszły mąż — ciągnęła wdowa, wskazując na Osielka, który z ramionami wzniesionymi w górę, wsparty wysoko na palcach nieruchomiał w ostatnim spondeju⁸⁶.

— Ja tak kocham kwiaty — jęknęła⁸⁷ Epifania, panna śmiertelna.

— Kwiaty ładna rzecz — odkomenderował kapitan, z gracją podnosząc ostrogę.

— Kwiaty to blaga — rzekł Wulkan i usiadł.

Siedli wszyscy; Epifania na brzeжку krzesła, z rękoma opartymi na kolanach, z oczami spuszczone w dół.

Wulkan zaczął opowiadać o nekrofilii, Egipcie, przy okazji przemycając alegoryczne pytania pod adresem panny Pifci, które były sformułowane bardzo pięknie, ale w mózgu astrologa wyglądały mniej więcej jak: „Kiedyż, do cholery, dadzą coś do żarcia!”

— Czy pani zajmowała się nekrofilia? — zapytał Wulkan Epifanię po trzecim pytaniu alegorycznym.

— Ja tak kocham kwiaty — odrzekła Epifania cicho, z modulacją i zapachniała walerianowymi kroplami.

Zapach

U PANI HEKSENSZUS

O godzinie wpół do czwartej przechodzili do jadalni: Na przedzie toczyła się wdowa pod rękę z Wulkanem, świszcząc wytartym, żałobnym jedwabiem i poprawiając na piersiach medalion. Wulkan mrugał powiekami bardzo szybko, plątał się w powłóczystościach dalmatyki i nastawiał sobie brodę, która powoli zaczynała się odklejać. Za nimi podskakiwał Osielek, przyciskając do swego łona Epifanię, która zezowała bardzo dyskretnie w różowych emanacjach, bijących ze skrzydeł motyla-broszki. Następną parę tworzyło żyjątko sekretarza policji, zawikłane w sztywny, blade kołnierzyk i fałdy cielska pani Tundał⁸⁸, ciotki Epifanii, która to „*dramatis persona*”⁸⁹ nie wiadomo jakim sposobem znalazła się w salonie.

Soft objaśniał pani Tundał, że „Osielek to jest na pewno podejrzany człowiek (czy znała pani kiedy fabrykanta sztucznych nosów?)”, i dźwigał ze zrozumiałą powagą złote

⁸⁵hegzametram — celowe udźwięcznienie słowa *heksametr*: miara antycznego wiersza bohaterskiego, składająca się z sześciu stóp; heksametrem napisano *Iliadę* i *Odyseję* Homera. [przypis edytorski]

⁸⁶spondej — stopa rytmiczna złożona z dwóch sylab długich (w antycznych wierszach iloczynowych) lub akcentowanych (np. w polszczyźnie, tworzony przez dwa akcentowane wyrazy jednosylabowe). [przypis edytorski]

⁸⁷jęknęła — dziś popr.: jęknęła. [przypis edytorski]

⁸⁸Tundał — zapewne nawiązanie do popularnego w średniowieczu tekstu wizyjnego *Visio Tnugdali* (Widzenie Tundala), w którym dusza nieprzytomnego rycerza oprowadzana jest przez anioła po kolejnych kręgach piekła, czyśćca i raju. [przypis edytorski]

⁸⁹*dramatis persona* (łac.) — osoba dramatu; określenie zwykle występujące w lm (*dramatis personae*) jako używany dawniej nagłówek listy postaci występujących w danej sztuce teatralnej, umieszczanej na początku tekstu, przed utworem. [przypis edytorski]

*face á main*⁹⁰ swojej damy. Za nimi tarosiło się jedenastu Heksenszusów, a na końcu pochodu, lśniący kanarkowym złotem galonów i pasmanterii, chrząścił kapitan królewskich huzarów śmierci, zapinając ukradkiem ostrogę.

Zasiedli do stołu w tym samym porządku. Kapitan ulokował się na rogu i natychmiast zażądał wódki.

Osiełek na widok „sztukamięś” nie posiadał się ze szczęścia; parowała wonnymi kadzidłami pary i zieleniła się pietruszką.

Obrus leżał przed nim świąteczny, biały, jak najdokładniej splamiony musztardą, za pomocą której wymalowany był pośrodku półksiężyc w glorii⁹¹ gwiazd.

„Dziwnie się bawią w tym domu” — zauważył Osiełek w głębi swojego jestestwa.

— Porfirionie! — ryknęła wdowa. — Przyniescie kanarka! — i zwracając się do Osielka: — Nasz lokaj ma na imię Porfirion, niech pan się nie obawia.

Zjawił się drab z nożem, mruknął: „Zawsze z tym kanarkiem”, przyniósł klatkę i zawiesił ją na sznurku ponad głowami biesiadników.

— Widzi pan, panie Osiełek, ja bez śpiewu kanarka nie zjadłabym za nic w świecie obiadu. Niech pan spojrzy: jaki czarowny ogonek.

Kanarek mrugał przerażonymi ślepkami i Osiełek nie wiadomo dlaczego znalazł w nich podobieństwo do oczu jegomościa na medalionie.

— O tak, czarowny, w rzeczy samej, droga pani Heksenszus.

Kanalia Wulkan przesunął rękę poza plecami żalostnej wdowy i widelcem rozbijał klatkę.

— Sardanapal⁹², Sardanapal, mój biedny Sardanapal! Jak pan śmiał, panie Wulkan!

— Nic mu nie będzie, znam się na tym — odparł Wulkan i wpakował do ust potworny kawał „sztukamięś”, która, aczkolwiek „wyborna”, była żylasta i włożyła pomiędzy zęby.

„Że też nie mogą kupić lepszego mięsa” — monologował w duchu astrolog, wpychając do gardła kawały mięsa serdecznym palcem; i głośno:

— Świetne mięso, czcigodna pani Heksenszus, psycho-somatyczne⁹³.

— Panie Osiełek, może sosu kaparowego⁹⁴, własnej roboty, doskonały — zapraszała wdowa.

— Dziękuję pani łagodnie, właśnie delektuję się chrzanowym.

I Osiełek rozlewał fajansową łyżką gęstą, szpileczkami rozkoszy w nosie kłującą ciecz, zwaną sosem chrzanowym, potem powoli umieszczał łyżkę w sosjerce kształtnej i przypominającej łódkę.

Biesiada odbywała się bez dźwięku fletów i forming⁹⁵, ale za to z sąsiedniego pokoju dolatywały tony doskonale zgranej polifonii⁹⁶, w której przyjmowało udział jedenastu Heksenszusów (dwunasty, jak wiadomo, zabity i deportowany na strych) pod batutą słynnego Wiktora.

Biesiadnicy spożywali potrawy spokojnie, a raczej z entuzjazmem zamaskowanym, który nie pozwalał na pożeranie mięsa palcami, co czyni każdy kulturalny człowiek, gdy jest, jak mówi poeta, „sam na sam z Bogiem”⁹⁷. Najbezczelniej zachowywał się kapi-

Uczta

Jedzenie

Alkohol, Pijaństwo

⁹⁰*face á main* (fr.) — okulary na długim trzonku służącym do trzymania w ręku i przysuwania szkieł do oczu w razie potrzeby. [przypis edytorski]

⁹¹*gloria* (łac.) — chwała; krąg rozproszonego światła otaczający postać świętego lub bóstwa na obrazie. [przypis edytorski]

⁹²*Sardanapal* — postać ze staroż. literatury greckiej, ostatni król Asyrii, zniewieściał, żyjący w przepychu władca, który swymi działaniami doprowadził do upadku państwa; legendarna dekadencja Sardanapala stała się tematem literatury i sztuki, zwłaszcza epoki romantyzmu. Sardanapal jest prawdopodobnie zniekształconą formą imienia Aszurbanipala, który w rzeczywistości był ostatnim z wielkich władców Asyrii, wykształconym, skutecznym, zdolnym i ambitnym królem-wojownikiem. [przypis edytorski]

⁹³*psycho-somatyczny* (z gr.) — duchowo-cieleśny; dziś w pisowni *psychosomatyczny*: dotyczący relacji psychicznych i cielesnych w organizmie, wynikający z oddziaływań psychiki na ciało. [przypis edytorski]

⁹⁴*kapary* — zakonserwowane w soli, occie, oliwie lub winie pąki kwiatowe kaparu ciernistego (*Capparis spinosa*), używane jako wykwintny dodatek do potraw, o słodko-kwaśnym, nieco pikantnym smaku. [przypis edytorski]

⁹⁵*forminga* (z gr.) — najstarszy grecki strunowy instrument muzyczny, wymieniany przez Homera, poetę-śpiewaka. [przypis edytorski]

⁹⁶*polifonia* (muz., z gr.: wielogłosowość) — wielogłosowy układ muzyczny, w którym co najmniej dwa głosy prowadzone są równocześnie i niezależnie od siebie. [przypis edytorski]

⁹⁷*gdy jest, jak mówi poeta, „sam na sam z Bogiem”* — zapewne parafraza sformułowania z poematu Juliusza Słowackiego *Beniowski* (Pieśń III): „gdyśmy byli z Bogiem sami”. [przypis edytorski]

tan: zagarnął butelkę w prywatne posiadanie i trąbił jak helikon. Wdowa zdawała się nie zwracać na to zbytnej uwagi, ale gdy huzar śmierci palnął nożem w klatkę, bolesna pani Heksensus wezwała Porfiriona-łokaja i kazała sprzątnąć alkohol. W odpowiedzi na to kapitan wyjął z kieszeni własną butelkę, pełną wiosennie zielonego płynu i zaczął chlać na nowo.

Przy rosole Osielek wymyślił aforyzm i zakomunikował go Epifanii, twierdząc, że jest jego własnym i najzupełniej moralnym, na co śmiertelna mieszkanka padolu⁹⁸ uśmiechnęła się tzw. zezem nieszkodliwym i wyraziła swoją miłość do kwiatów.

Przy gęsi rozplakała się pani Tundal dla niewiadomych powodów, ale, jako również wdowa, mogła mieć po temu najrozmaitsze przyczyny, których nie starał się dociekać sekretarz Soft i współczując bolesti w milczeniu, ocierał swojej sąsiadce wielkie łyzy czerwonym fularem⁹⁹. A tymczasem kanarek, nieszczęsny, sprofanowany od¹⁰⁰ Wulkana i huzara śmierci Sardanapal, huśtał się jak wahadło niesłychanego zegara, rozpryskując na biesiadników siemię lniane i wiele innych rzeczy, stanowiących atrybuty dobrze sytuowanego kanarka.

— Fenomenalna gęś! — ryknął kapitan, czkając, i dla lepszego zadokumentowania swego zachwytu nasmarował sobie włosy nadzieniem.

Wdowa była zachwycona.

Podano kawę w glinianej maszynie brązowego koloru i piperment. Na widok likieru Soft uśmiechnął się bardzo ostrożnie, aby nie zdradzić zadowolenia, Osielek głośno się po udach i — trawiąc w żołądku swoim sos chrzanowy, kaparowy, „sztukamięś”, koperek, selery, pory, pietruszkę, jedną marchewkę i czarodziejsko wypieczoną, tłustą pierś gęsią — doznał takiego zachwytu, jakoby zobaczył świetliste oczy Beatrice dantejskiej¹⁰¹. Pani Heksensus rozlewała kawę do maleńkich filiżanek, zdobnych w ornamenty wykonane przy pomocy tzw. kalkomanii.

Osielek pił kawę powoli, cichuteńko, nie słodził, jak przystało na prawdziwego znawcę, popijając piperment, od którego zieleniło się w mózgu jak w ogrodzie. Po piątym kieliszku likieru poczuł w sobie błogą senność i nieopisaną słodycz w kościach, a po szóstym zapragnął pokochać zezowatą Epifanię, która wydawała mu się coraz piękniejszą, coraz ponętniejszą w biodrach, coraz bardziej pociągającą; i dlatego pocałował ją w plecy.

To samo uczynił Wulkan z panią Heksensus, który, jakkolwiek przekładający nad wszystko dziewicę, pielegnował w sercu swoim wrodzoną a niewytłumaczalną słabość do wdów.

Soft zapragnął uczynić podobną rozkosz pani Tundal, ile że nie ma niewiasty, która nie cenilaby pocałunku w plecy albo co najmniej w tylną część szyi, ale zrobił to tak niezręcznie, że pani Tundal rzuciła się w krzesło w tył z nerwowością właściwą wdowom, które nie zaznały mężczyzny — i zaślinione wargi sekretarza przylepiły się do poręczy krzesła.

Podniósł się teraz ogromny wrzask i do pokoju wkroczył Heksensus zwany Siódmym, bratobójca, oświadczając, że Arkadiusz¹⁰² wsadził ekierkę w oko Apollodora¹⁰³. Matka przyjęła wiadomość spokojnie, heroicznie i nie protestowała nawet, gdy bratobójca ozdobił głowę Softa tureckim fezem, w którym sekretarz policji wyglądał jak zepsuty muchomor.

Biło wół do czwartej. Pili kawę.

— Jestem przekonana, że zjadł go soliter — rzekła nagle pani Heksensus, ogłędając piperment pod światło.

⁹⁸padół (daw.) — nisko położony teren, dolina, wąwóz; przen.: cała ziemia jako miejsce życia doczesnego. [przypis edytorski]

⁹⁹fular — cienka tkanina jedwabna; chustka z takiej tkaniny na szyję noszona zamiast krawata (dawniej także chustka do nosa). [przypis edytorski]

¹⁰⁰sprofanowany od — dziś: sprofanowany przez. [przypis edytorski]

¹⁰¹Dante *Aliighieri* (1265–1321) — jeden z najwybitniejszych poetów włoskich, autor poematu *Boska Komedia*, przedstawiającego wizję wędrowki poety przez trzy światy zagrobowe: Piekło, Czyściec i Raj; przewodniczką poety po Raju była Beatrycze (wł. Beatrice), ukochana Dantego. [przypis edytorski]

¹⁰²Arkadiusz — imię męskie pochodzenia greckiego (od *Arkadios*: Arkadyjczyk, pochodzący z krainy Arkadii); nosił je m.in. cesarz wschodniorzymski z IV w. oraz kilku staroż. świętych chrześcijańskich z IV–V w. [przypis edytorski]

¹⁰³Apollodor — imię męskie pochodzenia greckiego (od *Apollo* oraz *doron*: dar boga Apolla); imię popularne w staroż. Grecji, noszone przez wiele osób historycznych, m.in. artystów, pisarzy i filozofów. [przypis edytorski]

Jedzenie

Jedzenie

Alkohol

— Tak, tak, to prawdopodobne — potwierdził Osielek, nie domyślając się zresztą, że mowa o czcigodnym nieboszczyku-małżonku.

— Gdybym się zgodziła na operację, byłby na pewno wyzdrowiał. Panie Osielek, jestem kobietą nieszczęśliwą i pan pozostał mi tylko, i Pifcia; Pifciu, czy kochasz ślicznego pana Osielka?

— Kocham go jak kwiaty — szepnęła Epifania cicho, głosem wilgotnym ze wzruszenia.

— Pobierzecie się za tydzień — oświadczyła uroczyście wdowa, patrząc tklwym okiem na młodą parę. Osielek, mimo wzrastający afekt¹⁰⁴ do Epifanii, zbladł śmiertelnie.

Na wieść o zbliżającym się ślubie kapitan wyciągnął z kieszeni nową butelkę, wypił do dna bez użycia kieliszka i runął pod stół.

— Skończy jak Chryzostom — zauważyła matka bratobójcy.

— Więc pani ośmieliła się sfalszować metodę śmierci zacnego małżonka; okazuje się, że był alkoholikiem, a nie soliterystą.

— Panie Wulkan, mój Chryzostom umarł właśnie na solitera, wypraszam sobie podobne kalumnie¹⁰⁵.

— Czy okna tego pokoju wychodzą na plac Kuglarzy? — spytał sekretarz policji.

— Dlaczego pan pyta o to, panie Soft? — zainteresował się Osielek, ponieważ raptem przypomniał sobie tajemniczą kartkę w prawej kieszeni spodni.

— Tak sobie — objaśnił Soft.

— Co to znaczy „tak sobie”?

— Coś znaczy — odparł Soft i uśmiechając się dwuznacznie, wstał od stołu.

— Pan już nas opuszcza? — spytała wdowa.

— Tak, szanowna pani, ważne sprawy, nowe aresztowania, bardzo mi przykro.

Soft ucałował dłonie wdowy z godnością i kłaniając się towarzystwu, zniknął za drzwiami.

— To jakiś dziwny człowiek — zauważyła pani Tundał, niemniej wdowa.

— Fenomenalne nadzienie — odpowiedział pod stołem kapitan huzarów śmierci.

— Panie Osielek, może likieru? — zaproponowała pani Heksenszus.

— O, z rozkoszą.

I Osielek nalał sobie pipermentu do szklanki.

— Czy pan widział tego szatana, którego namalował mój Chryzostom?

— Nie, nie widziałem.

— Zaraz panu pokażę, śliczny, cały czerwony.

Osielek wypił duszkiem szklankę likieru i skonstatował, że jest mu zupełnie dobrze.

— Porfirionie, przynieście szatana.

— Kiedy został wyniesiony do piwnicy.

— To przynieście z piwnicy.

Wybiło wpół do piątej. Dźwięk zegara przyprowadził Osielka do przytomności. Wstał i kłoniąc postać swoją przed matką jedenaściorga:

— Pani wybaczy, droga pani Heksenszus, ważne sprawy...

— Mam nadzieję, że za kilka dni zobaczymy się. Epifania będzie tęsknić. Ale przecież miałam pokazać panu szatana.

— To już innym razem. Do widzenia paniom, do widzenia, panie Wulkan, do widzenia, najdroższa Epifanio.

Ostatnie słowa Osielek wypowiedział z prawdziwym wzruszeniem i zataczając się leciutko, wyszedł.

*

¹⁰⁴mimo wzrastający afekt (daw.) — dziś popr. z D.: mimo wzrastającego afektu. [przypis edytorski]

¹⁰⁵kalumnia — oszczerstwo, fałszywe oskarżenie. [przypis edytorski]

Na placu Kuglarzy było ciemno i pusto. Właściciele kramów już się rozeszli do domów, na teatrze marionetek wisiała kartka z napisem: „Dzisiejsze przedstawienie *Orfeusza*¹⁰⁶ w *Piekle*¹⁰⁷ odwołane”.

Wtem zaturkotało w pobliżu: Jechał wózek pełen owoców, ciągniony przez osła, kiwającego uszami z rezygnacją, a obok wózka postępował staruszek z długą, siwą brodą, wsparty na trzciniowym bacie.

— Przepraszam pana, czy tu nie było nikogo? — spytał Osielek uprzejmie nad wyraz.

— A pan kogo szuka?

— Właśnie nie wiem; o wpół do piątej powinien tu ktoś na mnie czekać.

— Ho, panie, cóż ja panu poradzę — rzekł staruszek głosem pełnym wewnętrznej świętości. — Niech pan się dowie „Pod Karpiem”.

— A gdzie to?

— A tam, niech pan spojrzy, gdzie buja się ta drewniana ryba... O, już zaczynają grać.

Osielek podziękował staruszkowi za informację i udał się we wskazanym kierunku.

Przez żółte od naftowego światła okna gospody ujrzał tłum ludzi jedzących i olbrzymi cień gospodarza w holenderskiej czapce. Przed gankiem na miedzianym drucie wisiał karp niepospolitych rozmiarów, wyrobiony cudacznie w sosnowej desce.

Karczma

Osielek pociągnął rączkę dzwonka, mającą kształt koźlej nogi, i wszedł do środka. Uderzył go w nos zapach wędzonych ryb, skwaśniałego wina i ciężka, chmielna woń tegiego piwa.

Zapach

U pułapu kiwała się sennie lampa naftowa, nakryta wyszczerbionym kloszem, i kłysały się buklaki z bydlęcej skóry, bulgocące czerwonym winem. Za szynkwasem¹⁰⁸ stał właściciel gospody, bydlę potwornych rozmiarów o potrójnej brodzie i oczach nalanych krwią.

Osielek usiadł przy stoliku obok drzwi i po raz piąty odczytał niezrozumiały list.

W przyległej izbie grano na instrumencie przypominającym symfona¹⁰⁹. Na ławach pod ścianami siedziało podejrzone bractwo w jaskrawych ubiorach, ludzie o włochatych dłoniach i niegolonych policzkach. Wszyscy pili alkohol z kubków cynowych, na których różnymi kolorami były oddane sceny z żywota Pana Jezusa.

Człowiek w kapeluszu nasuniętym na oczy, z twarzą zabandażowaną do połowy, walił czerwoną pięścią w stół i krzyczał:

— Wszystkich wyróżnąć! Ot, co ja powiadam.

— Tak, to tak — potakiwał gość w czerwonej koszuli, sterczący sztywnymi wąsiskami ponad stołem. — Tak, tak, bracie Gwalbercie¹¹⁰.

— Wszystkich wyróżnąć, co do jednego; hallo, panie Kalwus¹¹¹, butelkę wina!

W jakiejś izbie tańczono. Piszczaly kobiety, zgrzytało bijące się szkło¹¹² i podłoga trzęsa się tak silnie, że lampa, wisząca tuż nad głową Osielka, podrygiwała jak tanecznica — i coraz głośniejszabulgotało śpiące w buklakach wino.

Karczma

¹⁰⁶*Orfeusz* (mit. gr.) — niezrównany traki śpiewak i poeta, swoim śpiewem uspokajał dzikie bestie i poruszał nawet rzeczy nieożywione; zszedł do podziemnej krainy zmarłych po swą żonę Eurydykę, zmarłą od ukąszenia węża; oczarował swoim śpiewem królujących tam Hadesa i Persefonę, którzy zgodzili się na powrót Eurydyki, stawiając warunek, że będzie szedł przed nią i nie obejrzy się za siebie, aż oboje wyjdą; Orfeusz tuż przed wyjściem z podziemia spojrzął na żonę i stracił ją na zawsze. [przypis edytorski]

¹⁰⁷*Orfeusz w Piekle* — tytuł popularnej operetki Jacques’a Offenbacha z 1858 ze słowami Ludovica Halévy’ego i Hectora Crémieux, parodii mitu o Orfeuszu, postrzeganej jako satyra na ówczesne francuskie sfery rządowe. [przypis edytorski]

¹⁰⁸*szynkwas* — lada w szynku, w karczmie, przy której kupowało się trunki. [przypis edytorski]

¹⁰⁹*symfonał* — termin muzyczny występujący w staropolskich tłumaczeniach biblijnej *Księgi Daniela* (Dn 3, 5; Dn 3, 10; Dn 3, 15), zapożyczony z greckich i łacińskich, w których występuje jako *symphonia* (gr.): współbrzmienie (w oryg. aram.: *sumponyah*); w okresie renesansu, do pocz. XVII w., symfonałem nazywano w Polsce rodzaj klawesynu, instrumentu strunowo-klawiszowego; we współcz. przekładach biblijnych *sumponyah* zwykle tłumaczy się jako dudy (instrument ludowy składający się z piszczałek, do których powietrze tłoczono za pomocą skórzanego miecha). [przypis edytorski]

¹¹⁰*Gwalbert* — zromanizowane imię męskie pochodzenia germańskiego; nosiło je dwóch świętych z VII w. (Walbert z Hainaut i Walbert z Luxeuil), Jan Gwalbert (Giovanni Gualberto) z Florencji (ok. 995–1073), założyciel zakonu wallombrozanów, święty katolicki, a także święty Gwalbert, postać z dramatu *Lilla Weneda* Słowackiego. [przypis edytorski]

¹¹¹*Kalwus* — przydomek, później imię rzymskie (*calvus*: łysy); nosił je m.in. mówca i poeta Gajusz Licyniusz Macer Kalwus z I w. p.n.e. oraz biskup Neapolu Kalwus z VIII w. [przypis edytorski]

¹¹²*bijące się szkło* — dziś popr.: rozbijane szkło. [przypis edytorski]

Osiełek zamówił pół butelki miodu i pogrążył się w medytacji.

Raptem poczuł na skroni jakby chłód żelaza i zdało mu się, że ktoś stanął za nim; odwrócił głowę.

— Czy nie masz tytoniu, kolego? — pytał ochryplym głosem człowiek z zabandażowaną twarzą.

— Nie mam — odparł Osiełek.

— Aa, to przepraszam.

Morderca skłonił się i wrócił do swego stolika.

Dwóch kuchcików w białych biretach wtoczyło wylupiającą beczułkę; stanął na niej kobziarz¹¹³ i zaczął wygrywać rytmy taneczne.

Marynarz w granatowej czapeczce z czerwonym pomponem schwycił kobziarza za gardło i zwałił na ziemię; po czym sam wskoczył na beczkę i począł gwizdać na okarynie¹¹⁴.

— *Voilà!*¹¹⁵ To jest muzyka! — wrzeszczał marynarz, tańcząc na jednej nodze.

Na ścianach gospody widniały napisy w języku łacińskim, objaśniające zbawienne skutki pijaństwa i dziwne rozkosze ukryte w butelkach z winem. Na ścianie, obok której siedział człowiek w czerwonej koszuli, lśnił wymalowany srebrną farbą kielich, a pod nim napis w kształcie półkola, zaczynający się od słów: „*ISTE SCYPHUS PRAECLARUS PLENUS DE BONO MERO*”¹¹⁶.

Teraz otworzyły się drzwi i wszedł osobnik, wprawdzie bez niebieskich okularów, bez fantastycznego kapelusza i powłóczystego płaszczka, ale nie mniej nadzwyczajny: wzrostu sekretarza Softa, twarz miał zamaskowaną, na piersiach przyczepioną do guzika latarkę; zbliżył się do szynkwasu i — przechyliwszy się przez mosiężną barierę — szepnął coś na ucho gospodarzowi. Osiełek nie zauważył tego, ponieważ obserwował obrazki wymalowane na kubku; właśnie oglądał część naczynia, gdzie był przedstawiony Sąd Ostateczny z aniołami grającymi na trąbach, gdy uczył na ramieniu czyjąś dłoń. Odwracając się, był przekonany, że ujrzy twarz zabandażowanego mordercy i rewolwer, ale oto stał przed nim człowiek zamaskowany, z latarką na piersiach.

— Jestem profesor Dante, rzeczywisty tajny radca¹¹⁷ — przedstawił się przybyły.

— Jestem, jak już wiadomo, śliczny pan Osiełek; czy pan w sprawie tajemniczej kartki?

— Tak, proszę pana, w sprawie tajemniczej kartki; pozwoli pan, że usiądę koło niego.

— Proszę łagodnie.

Gość z latarką usiadł i zawołał dyszkantem, znamionującym umyślne fałszowanie głosu:

— Panie Kalwus, pięć butelek mezzochianti, tego osiem sestercyj butelka.

Kalwus skłonił się, odsapnął, pomacał trzecią brodę i przyniósł pięć butelek.

— Pozwoli pan — zaczął tajny radca — że nie będę tłumaczył, w jaki sposób wyżej wspomniana kartka znalazła się w jego brązowych spodniach. Jestem człowiekiem olbrzymiej erudycji, znam astronomię (autor *Boskiej Komedii* jest moim pierwszym kuzynem) i właśnie w sprawie astronomii chciałbym się rozmówić z panem. Pan słyszał o Cassinim¹¹⁸?

— Aa, słyszałem — zęłgał Osiełek.

Tu musieli przerwać rozmowę, bo zrobił się infernalny¹¹⁹ hałas.

— Uciąć głowę! — ryczano w przyległej izbie.

¹¹³kobziarz — muzyk grający na kobzie, instrumencie strunowym przypominającym lutnię; w polskiej literaturze czasem nazwę *kobza* stosuje się (mylnie) do *kozy*, czyli dud, instrumentu dętego z miechem z koziej skóry i puszczalkami. [przypis edytorski]

¹¹⁴okaryna — dęty instrument muzyczny z wypalanej gliny, rodzaj fletu. [przypis edytorski]

¹¹⁵voilà! (fr.) — otóż to! [przypis edytorski]

¹¹⁶*Iste scyphus praeclarus plenus de bono mero* (łac.) — ten przesławny kielich pełen [jest] samego dobra. [przypis edytorski]

¹¹⁷rzeczywisty tajny radca — honorowy tytuł wysokich urzędników państwowych, używany dawniej w państwach niemieckojęzycznych, skandynawskich oraz w Rosji. [przypis edytorski]

¹¹⁸Cassini — nazwisko rodziny francuskich astronomów włoskiego pochodzenia, z których najbardziej znany to Giovanni Domenico Cassini, znany też jako Jean-Dominique Cassini (1625–1712), odkrywca czterech księżyców Saturna oraz przerw w pierścieniach tej planety, badacz zjawiska światła zodiakalnego (prawidłowo ocenił, że jest to rozproszone światło słoneczne odbite od cząstek pyłu kosmicznego). [przypis edytorski]

¹¹⁹infernalny (z wł.) — piekielny; pierwsza część poematu Dantego *Boska komedia* nosi w oryginale tytuł *Inferno*, czyli *Piektło*. [przypis edytorski]

— Panie Kalwus, co to za wypadek? — spytał profesor.

— Mordują Różdżkę.

— Jakiego Różdżkę?

— A instrumenciarza.

— Aa.

Osiełek obejrzał się niespokojnie i лыknął większą dawkę mezzochianti.

— Otóż Cassini odkrył światło tzw. zodiakalne¹²⁰... zresztą pan zna te rzeczy i nie będę długo się rozwodził. Po długim badaniu przyszedłem do wniosku, że światło to nadaje się do oświetlenia... jednym słowem, chodzi mi o fabrykację lamp zodiakalnych.

— Lamp zodiakalnych?

— Panie Osiełek, nad tą sprawą myślałem siedem lat i wypracowałem zupełnie dokładną konstrukcję. Przy pomocy specjalnego mechanizmu można koncentrować owo światło w odpowiednich zbiornikach i po oczyszczeniu w skomplikowanym alembiku¹²¹ arabskim napełniać nim lampy.

— Mnie się wydaje, panie profesorze, że to będzie bardzo trudne.

— Ależ panie, zupełnie łatwe. Lampy robi się z brązu, ponieważ światło Cassiniego jest niesłychanie gwałtowne i przy użyciu innego materiału mogłoby spowodować wybuch.

— Więc to jest niebezpieczne!

— Rzeczywiście, ale z innych powodów. Z tego wynalazku zwierzam się panu, panie Osiełek, bo wiem, że pan jest człowiekiem uczciwym i godnym zaufania. Fabrykacja lamp zodiakalnych jest naprawdę bardzo niebezpieczna... widzi pan... policja jest na tropie... takich lamp wyrabiać nie wolno, a wie pan dlaczego?

Rzeczywisty tajny radca roześmiał się złośliwym, świdrującym śmiechem; błysnęły małe oczki jak owady świętojańskie przez wycięte otwory maski.

— Nie wiem, dlaczego.

— Otóż to, niech pan uważa: światło zodiakalne zabija.

Osiełek nalał sobie wina i wypił duszkiem; zdało mu się, że trąby aniołów na kubku zaczynają lśnić nieprzyjemnym, cierpkim blaskiem; przymrużył oczy.

— Światło zodiakalne, panie Porfirion (panu na imię Porfirion, nieprawdaż?), jest bardzo pięknym światłem. Ma dwie barwy, przelewające się jedna w drugą: złotą i zieloną, zieloną jak pański krawat.

— Jak mój krawat?

Osiełek poprawił krawat niespokojnie i pociągnął wina.

— Tak, tak, panie Porfirionie, to jest bardzo piękne światło i osobliwie dźwięczy, szczególnie wieczorem; posłysz pan u mnie w laboratorium, tylko ostrożnie! Dam panu maskę bezpieczeństwa, o, taką jak ta. — Profesor wskazał na maskę malutką ręką w czarnej rękawiczce.

— Panie Dante, czyby pan nie mógł mi wyjaśnić, dlaczego właściwie pan w tej sprawie zwraca się do mnie?

— Otóż to, panie Osiełek, otóż to. Pan jest finansistą, a ja jestem ubogim wynalazcą. Na realizację mojego wynalazku potrzebne są ogromne fundusze, setki tysięcy prawdziwych sestercyj.

— Dlaczego pan mówi: prawdziwych?

— Hm, bo zdarzają się fałszerze monet, ludzie straszni.

— Czy pan nie jest przypadkiem agentem policji, panie Dante?

— Ależ skąd? Pogardzam policją; to są ludzie nikczemni.

Osiełkowi od wypitego wina zaczynało się kręcić w głowie. Gospodarz patrzył na niego zakrwawionymi oczami, uśmiechając się szyderczo.

Marynarz grał na okarynie coraz żałośniej.

¹²⁰światło zodiakalne — słaba, rozproszona, z grubsza trójkątna poświata, ukazująca się na nocnym niebie nad horyzontem, rozciągająca się w kierunku od Słońca wzdłuż ekliptyki (zodiaku, stąd nazwa); widoczna po zachodzie Słońca (wiosną) lub przed wschodem (jesienią). [przypis edytorski]

¹²¹alembik (z ar.) — dawny przyrząd do prostej destylacji cieczy, mający postać naczynia z szyjką, zamkniętego korkiem, przez który wyprowadzono wygiętą rurkę; powszechnie używany w średniowieczu, jeden z podstawowych sprzętów alchemicznych, często uważany za wynalazek arabski, chociaż był znany już w starożytności. [przypis edytorski]

Mordercy pod ścianą chrapali.

— Panie Osielek, więc gdyby pan miał czas, zaprowadziłbym pana do mego laboratorium na ulicę Noktambulików.

— Co pan mówi? Sam jestem noktambulikiem, na tej ulicy otrul się mój ojciec.

— Dlaczego?

— Z rozpaczy, akurat w dniu moich urodzin, anilinowym¹²² atramentem.

— Nieprzyjemna historia. Dlaczego właśnie anilinowym? Czy nie mógł innym środkiem?

— Mógł, ale widzisz, profesorze, mój ojciec był również estetą i miał specjalne nabożeństwo do fioletowej barwy: nosił tylko fioletowe krawaty i tylko fioletowe półkoszulki. Matka podobno radziła atrament czerwony, marki „Murzyn zabijający Łabędzia”, ale nic nie pomogło. Wypił butelkę fioletowego, stary wariat...

— Panie Osielek, więc jeżeli pan zechciałby do mnie, to proszę.

— Bardzo chętnie.

„Zapłacili i wyszli”¹²³. Osielek wychodząc, zawadził głową o lampę.

Było już zupełnie ciemno i trochę wietrzno. Drewniany karp huśtał się tam i sam na miedzianym drucie, kołyszając niezdarnie ogonem. Blask, tryskający z piersi profesora, przecinał ciemność placu Kuglarzy ostrym, złocistym floretem¹²⁴. Pod ścianą pewnego domu ujrzeli astrologa Wulkana, który właśnie, z głową zadartą do góry, przyglądał się konstelacjom przez teleskop, niewybredną kombinację sztywnych mankietów. Przeszli koło niego, nie słyszał — z nosem zadartym ku niebu.

Skręcili w ulicę Szarlatanów, minęli restaurację, gdzie sprzedawano obiady po siedem sestercyj „z rybą i pieczywem”, i znaleźli się przy Studni Neptuna. Osielek zajrzał do środka: głęboko na dnie lśnił i dźwięczał helikon, a na powierzchni wody pływały upadłe z niebios gwiazdy. Ulice zaczęły się krzyżować i wikłać jak pajęczyna. Minęli plac Świętych Młodzianków¹²⁵, potem zaułek Rzezimieszków, gdzie do późna w noc przechadzali się najwięksi łotrowie miasta, potem Wieżę Lunatyków i Więzienie Królewskie, obok którego mieścił się pałac burmistrza, strzeżony przez dwa drzemiące lwy z czarnego srebra; Osielek zauważył, że ogony lwów były skradzione.

— Panie profesorze, czy jeszcze daleko? Ja zwykle chodziłem na ulicę Noktambulików przez plac Dzieciobójców.

— Już niedaleko. Idziemy dobrze.

Pod oknem domu, nad którego bramą wisiała blacha z napisem „Tu wejście do loży”, grał na flecie młodzieniec ubrany z włoska.

— Przystańmy, profesorze.

(W powietrzu miękkim od ciemności rytmy fletnisty tańczyły jak srebrzyste węże).

— Czy daleko jeszcze?

— Już niedaleko. Musimy tylko minąć Synagogę.

Szli dalej. Osielek zataczał się coraz wyraźniej, mruczając coś pod nosem bez sensu.

— Czy pan się modli?

— Nie, profesorze, ja tylko tak sobie.

Na rogu jakiejś ulicy Osielek przystanął gwałtownie i patrząc w oczy wynalazcy, zapytał:

— Panie Dante, czy pan na pewno nie jest agentem policji?

— Dziwne przypuszczenie, powiedziałem już panu, że nie mam nie wspólnego z policją.

(W powietrzu słodkim jak nieszpory¹²⁶ szeleściły jakieś owady o skrzydłach ciężkich

Gwiazda, Woda

Muzyka, Ciemność

Dźwięk, Owad

¹²²*anilina* — organiczny związek chemiczny, podstawowy surowiec do produkcji barwników i leków, silnie trujący; *anilinowy atrament* — atrament na bazie aniliny, produkowany masowo od poł. XIX w., tani, choć nietrwały, dawniej często fioletowy (z dodatkiem fioleto metylowego, jednego z pierwszych barwników syntetycznych). [przypis edytorski]

¹²³*Zapłacili i wyszli* — cytat zapewne z powieści Henryka Sienkiewicza *Rodzina Połanieckich* (t. 3, rozdz. XIV). [przypis edytorski]

¹²⁴*floret* — broń szermiercza z elastyczną, wąską klingą. [przypis edytorski]

¹²⁵*Święci Młodziankowie* (rel.) — mali chłopcy, których wg *Ewangelii Mateusza* kazał wymordować Herod w Betlejem; czczeni w niektórych wyznaniach chrześcijańskich jako męczennicy. [przypis edytorski]

i lśniących).

— Widzi pan, panie Porfirionie, ten dom, nad którego bramą świeci latarnia z liczbą 27?

— Widzę.

— To jest właśnie mój dom.

Wchodzili po schodach wykrzywionych i skrzypiących. Brzęczała blacha latarki, strumień światła bijący z piersi profesora wyglądał jak sznur złoty, za który wciągano ich na górę. Na trzecim piętrze latarka zgasła.

— Nie mam zapalek, panie Dante.

— Drobnostka, ja też nie mam. Nie o to mi chodzi, śliczny panie Osielek, nie o to, kochanie; pytam pana jeszcze raz: Czy pan zgadza się fabrykować lampy zodiakalne mimo zakazu ze strony policji?

— Tak, panie.

— Wobec tego aresztuję pana w imieniu prawa rzymskiego. Jestem Soft.

Osielek drgnął, aż mu laska wypadła; i zjechał na dół po poręczy.

— Nie uciekaj! — pisał prowokator. — Bo będę strzelał.

Ale Osielek uciekał na oślep: uderzał głową o ściany, wpadał na poręcz schodową, dyszał i sapał i odbijał się piętami, aż dudniło.

— Trzymaj!

Na ulicy przystanął. Zachrobotąło w bramie, zachrzęściło i błysnęła latarka Softa. Osielek pochylił się i popędził; czuł za sobą blask latarki i piszczący, wściekły oddech sekretarza policji; pędząc, wymachiwał rękami; pięty niemal uderzały w pośladki.

— Zatrzymaj się, bo strzele!

Rwali obaj coraz szybciej. Przepłynął ciężki, brunatny cień Synagogi, załśniły oczy drzemiących lwów i zgasły. Czasem zdawało się Osielkowi, że obok niego pędzi po ścianie cień, przypominający kształtem czworonoga o długich, smutnych uszach i ogonie zwiniętym w znak zapytania.

Minęli Więzienie Królewskie, Wieżę Lunatyków, zaułek Rzezimieszków, plac Świętych Młodzianków i dobiegli do Studni Neptuna.

Para marmurowych bóstw spała pokryta błękitną glazurą nocy.

Nagle Softowi zgasła latarka i gdy Osielek skręcał w ulicę Szarlatanów, usłyszał straszne przekleństwo i łoskot: agent policyjny wpadł do Studni Neptuna.

Lecz mimo to Porfirion rwał naprzód, nie oglądając się poza siebie; przy pewnym domu podskoczył tak wysoko, że zawadził głową o latarnię nad bramą; latarnia spadła na chodnik i wypłynęła z niej świecąca liczba. Wreszcie ujrzał nad pewnym sklepem zawieszoną waltornię¹²⁷. Był to sklep Bogumiła Róźdzki. Osielek pchnął drzwi nogą, aż zazgrzytały zawiasy, dźwięknęła zawieszona trąba. Wewnątrz było ciemno, zza lady dolaływało przeciągłe chrapanie, mruczał Myrmidon.

W pierwszej chwili Osielek osłupiał. Jak to? Róźdzka, sprzedawca instrumentów, żyje? Róźdzka zamordowany „Pod Karpem”?

— Panie Róźdzka, hej, panie Róźdzka!

— A co?

— Pan żyje?

— Tak.

— A „Pod Karpem”?

— To mój brat...

I Róźdzka zasnął, zamykając powoli wyłupiaste oko.

Świtało. W cynowym świetle brzasku Osielek ujrzał mosiężne helikony, równymi rzędami poustawiane na półkach, i schwycił go taki gniew, że tracąc panowanie nad sobą, porwał stojącą w kącie wiolonczelę z pięknym zamiarem roztrzaskania jej na głowie parszywego drania Róźdzki, ale opuściły go siły, wiolonczela zwisła mu w rękę i Osielek, mając wrażenie, że całe niebo zwała mu się na głowę, runął jak długi.

¹²⁶nieszpory (z łac. *vespera*: wieczór) — wieczorne nabożeństwo w kościołach chrześcijańskich, tradycyjnie odprawiane o zachodzie słońca. [przypis edytorski]

¹²⁷waltornia — blaszany instrument dęty w postaci metalowej rury zagiętej w pętlę, rozszerzającej się na końcu. [przypis edytorski]

Obudziło go rzyganie kota. Biedny Myrmidon zwił się na kontuarze w kłębek, rozwił się jak struna do skrzypiec, przewracał oczami i strzykał roztworem z niestrawionych sardynek. Bogumił Różdźka spał z rogalikiem zanurzonym w szklance białej kawy. Z ulicy dolatywał gwar. Przez szybę wystawową widać było szybko przechodzących ludzi, a na drugiej stronie ulicy wielki tłum zgromadzony dokoła nalepionego plakatu. Tłum kołysał się i chybotał podobny do kupy czarnych, wijących się soliterów, a plakat opiewał śmierć sekretarza Softa w nurtach Studni Neptuna i kończył się słowami: „Kimkolwiek jest zbrodniarz, który przyczynił się do zatopienia znakomitego policjanta, zostanie ścięty na rynku toporem katowskim”. Dalej widniały podpisy i pieczęć z czerwonego wosku.

Osiełek nie stropił się tym zupełnie i poszedł do kawiarni zwanej „Pod Wątrobą Prometeusza¹²⁸”.

Było mu jakoś słodko na duszy i dlatego kupił sobie po drodze nową laskę, której złota gałka wyobrażała mordkę osielka. Na balkonach domów wietrzyły się różnokolorowe dywany; ćwierkały różnokolorowe ptaki.

W kawiarni zastał Wulkana w gronie handlarzy żywym towarem. Wszyscy mieli dewizki¹²⁹ na olbrzymich brzuchach i jedli pączki, gniotąc je w pulchnych, spasionych palcach. Z zasłyszanych zdań wyrozumiał, że rozprawiają o śmierci Softa.

— Szkoda człowieka.

— A szkoda.

— Wszystko przez tę studnię.

— A pewnie.

Osiełek wysunął się dyskretnie z kawiarni, nie płacąc rachunku za dwie czekolady z pianą.

Na ulicy wrzask czynił się coraz donioślejszy. Konni policjanci w hełmach z pióropuszcami cwałowali po wszystkich ulicach w poszukiwaniu zabójcy. Mówiono o aresztowaniach w znanym domu na placu Dzieciobójców. Po niektórych ulicach obnoszono portret Softa, na którym zatopiony sekretarz, ubrany w strój galowy, trzyma w jednym ręku pióro, a w drugim czerwoną bibułę jako insygnia władzy. Chłopcy w żółtej libeirii rozdawali na rogach ulic kartki z zawiadomieniem, że „Królewski teatr dra Anioła wystawia dzisiaj tragiczny wodewil pt. *Sofa sekretarza Softa*”.

Gdy Osiełek doszedł do placu Kuglarzy, zauważył drewniane rusztowanie, z którego przemawiał do gwizdzącego tłumu dyrektor Anioł, zachwalający premierę:

— Szanowna publiczności, sztuka, którą ci pokażemy, obfituje we wstrząsające epizody. Moment, w którym sekretarz Soft wpada do studni, jest oddany z nieopisaną precyzją. Każdy będzie mógł sprawdzić namacalnie, że aktor nurza się po szyję w autentycznej wodzie.

W odpowiedzi na to Osiełek gwizdnął przez zęby i wszedł do domu Heksenszusów.

Wdowa przyjęła go w różowym robdyszanie, podając rękę tłustą od masła.

— Czy jest Pifcia?

— Jest, właśnie leży w wannie.

— Aaa.

Siedli na czarnej sofie o spazmatycznie wygiętych nogach. Osiełek zauważył, że wdowa położyła dłoń na sofie w tym miejscu, gdzie przez wyszarpaną dziurę strzykały bebechy.

— Dlaczego pani kładzie rękę akurat w tym miejscu?

— Z przyzwyczajenia — odparła wdowa z wyraźną urazą w głosie.

Z pobliskiej łazienki słychać było pluskanie i wrzaski rozkoszne, jakie wydają obnażone dziewczęce przed zwierciadłem.

— Czy tam nie można by wejść? — spytał Osiełek, który zaczął silnie pracować imaginacją¹³⁰.

— Gdzie?!

¹²⁸ *Prometeusz* (mit. gr.) — jeden z tytanów, dobroczyńca ludzkości: wykradł bogom z Olimpu ogień i dał ludziom; za karę został na rozkaz Zeusa przykuty do skał Kaukazu, gdzie sęp wyszarpywał mu wciąż odrastającą wątrobę. [przypis edytorski]

¹²⁹ *dewizka* — łańcuszek, na którym wieszono zegarek; dewizkę zaczepiano się na guziku kamizelki, żeby łatwo było wyjąć zegarek z kieszeni. [przypis edytorski]

¹³⁰ *imaginacja* — wyobraźnia. [przypis edytorski]

— Do łazienki.
— Jak pan śmie, panie Osielek! Coś podobnego!
— No niby jako narzeczony.
— Cóż pan sobie myśli? Epifania nie może patrzeć na gołą rękę mężczyzny, a pan takie rzeczy! Wstyd!

Skonfundowany¹³¹ Osielek spuścił oczy i zaczął przebierać palcami nader wstydliwie.

— Pan wybaczy, muszę wydać dyspozycję w kuchni, wrócę za mały kwadransik.

Wdowa wyszła, zostawiając na dziurawym miejscu sofy chustkę do nosa. Osielek natychmiast uniósł chustkę i z dziką radością ją wybebeszał stary mebel. Robił to bez wprawy, niespokojnie, szarpiąc, i za każdym szarpnięciem wydłubywał z biednej kanapy pukiel końskich włosów. Po pięciominutowej pracy natrafił na coś, co przypominało surowy kotlet. Pochylił się nad otworem i spojrzął: Stęchła woń podrażniła mu nozdrza, twarz zbladła tak silnie, że zdawała się niknąć na tle białej ściany, włosy — nawet na brwiach — podniosły się do góry, czoło i dłonie pokryły się lepkiem, kleistym potem: na dnie kanapy leżały martwe, nadpłeśniałe bliźnięta. *Tableau*.¹³² Czyjeś kroki odezwały się za drzwiami. Osielek z rozpaczliwą miną jął zapychać piekielny otwór. Serce mu biło. Wreszcie dziura została zatkana. Odetchnął. Ale nagle zbladł jeszcze bardziej i zachwiał się na nogach jak człowiek, którego spotyka wielkie nieszczęście, Boże! Boże! Bliźnięta były podobne do Epifanii. Tak, tak, na pewno: poznał to po charakterystycznym zezie. O, walcie, gromy! Biedny, biedny Osielek!

Tymczasem w dalszym ciągu woda pluskała w łazience, burczały krany, syczał prysznic i Osielek znowu zaczął pracować imaginacją. Pędzony przez wichry rozpaczy i namiętności, przebiegł ciemny korytarz, gdzie leżał fragment odgryzionego ucha (o, obłudna matko plugawych dzieci!), i stanął przed białymi drzwiami łazienki. Nachylił się: niestety, dziurka od klucza była zabita papierem. Zaczął wydłubywać papier powoli, bez szelestu, za pomocą wykałaczki. Ręce mu drżały. Drobne papierki jak malutkie gołąbki wyskakiwały z otworu i kołysząc się, opadały na podłogę. Uderzył niechcący głową w drzwi... do stu diabłów! Wreszcie pracowita wykałaczka uderzyła w próżnię. Zgarbił się, wścibił głowę i runął na wznak z przerażenia: Oto dziewica anielska Epifania Heksenszus była lekko brzemienna. O, pochłoń, ziemio, pana Osielka!

— Osielek, gdzie pan jest, panie Osielek?

Był to głos wdowy. Osielek podniósł się, zamaskował, jak mógł najlepiej, osłupienie, poprawił krawat i włosy, wygładził spodnie i wkroczył do salonu błądy. Osielek-posąg. Osielek-kolumna.

Uśmiechnął się nawet.

— Czy nie można by przyspieszyć ślubu?

— Dlaczego panu tak śpieszno, najdroższy zięciu?

— Bo jestem bohaterem.

I Porfirion Osielek skłonił się przed zdumioną panią Heksenszus i kładąc rękę na sercu, wyszedł z godnością.

Porfirion Osielek false Hilarion Gaff, oszukany i pohańbiony, poszedł pić na umór.

*

Schodził po schodach wolno, z pochyloną głową; ręce opuszczone bezwładnie zwieszały się jak niepotrzebne, bezużyteczne członki. Smutne jest życie. Jakby wiedziony mocą czarnoksiężką, zwrócił oczy na ścianę: fatalny napis warczał beczelną literą; reszta była zatarta. O, podłości ludzka, za rycerskość płacą nam oszustwem, za serca miód cykutą¹³³ hańby!

„Pod Karpiem” rzucił się Osielek na ławę i pił do zmierzchu. Wieczorem przyszli mordercy; ten bandażowany i ten w czerwonej koszuli. Osielek zapoznał się z nimi i pili razem. Kalwus stawał na stole coraz nowe butelki, puste rzucano pod stół. Lampa naftowa paliła się mrocznie, jakby niechętnie. Po brudnych ścianach łążyły pokraczne, duszne

¹³¹*skonfundowany* (daw.) — zmieszany, zakłopotany; zawstydzony. [przypis edytorski]

¹³²*Tableau!* (fr.: obraz) — co za scena! [przypis edytorski]

¹³³*cykuta* — śmiertelna trucizna będąca wyciągiem z różnych roślin, stosowana w starożytności; na wypicie cykuty został skazany grecki filozof Sokrates. [przypis edytorski]

cienie, Osielek milczał, patrząc w jeden punkt — osłupiały i przerażony; poczerwieniały mu oczy, wzrok stępiał.

W jakiejś izbie tańczono. Powietrze, kłębiące się dymem nędznego tytoniu, dusiło.

— Panie Kalwus, jeszcze dwie buteleczki.

Osielek automatycznie podnosił kubek do ust drżącą, spotniałą dłonią.

Zabandażowany morderca krzywił głowę w sposób odpychający i zgrzytliwym głosem opowiadał jakieś nieprawdopodobne historie, kołysząc wstrętnym łbem ponad stołem. Czkał ohydnie.

— Kochałem ja kiedyś panienkę... hoho, już bardzo dawno: jeszcze nie było wtedy Studni Neptuna. Mówię do niej, a było wieczorem i stałem pod jej oknem: „Chodź do mnie, będzie ci dobrze u mnie, chodź, gołąbko moja przeczysta”. (Morderca wznosił do góry prawicę ciężką i pokrzwawioną). A ona śmieje się i prawi¹³⁴: „Przynies mi księżyc”.

O głupi, głupi, obiecałem, że przyniosę.

Noc była właśnie miesięczna¹³⁵. Przyciałem się za węglem koło drzewa i tak rzekę do siebie: „Jak się obniży to złote cacko ku ziemi i zawadzi rogiem o gałęzie, to wdrapię się na drzewo i porwę je”. Czekam, patrzę, ale nic. Wreszcie osunęło się, zaczepiając żółtym rogiem o wierzchołek drzewa — aż liście zdrzębały. Wdrapuję się na drzewo, wyciągam rękę a tu smyk! Poleciał ścierwo do góry.

Idę pod okno i powiadam: „Gołąbko moja najśliczniejsza, uciekł mi księżyc, jakże go dostać? Chodź do mnie. Dam ci łańcuch złoty i purpury fenickiej¹³⁶... pójdz!”

A ona wybuchła śmiechem głośnym, aż zadźwięczały zausznice¹³⁷ srebrne, i mówi:

„Daj mi księżyc”.

Zrobiłem sieć wielką i chodziłem po nocy, aby go złapać. Zawsze mi uciekł. Wchodziłem na dachy domów i czatowałem.

Pewnej nocy poszczęściło mi się: Zarzuciłem sieć: wpadł; szarpał się jak ryba w okach sieci, mocny był.

Ściągnąłem go oburącz i niosę.

„Otwórz okno, gołąbko, niosę¹³⁸ księżyc”.

Otworzyła i zaczęła klaskać w dłonie z uciechy.

Ale nagle szarpnął mi się łotr i wyskoczył. Myślałem, że mi pęknie serce. Porwałem się i za nim, za nim. Oślepił mnie blask. Patrzę, a tu leci tuż nad głową moje nieszczęście.

Idę pod okno i płaczę: „Gołąbko moja okrutna, nie sposób złapać księżyc: mocny on i zwinny. Dam ci tkaniny złotej i adamaszku¹³⁹, i mory kosztownej, i manele¹⁴⁰ lśniące jak twoje oczy... pójdz!”

Odwróciła się tyłem, a potem narysowała małym, różowym paluszkim księżyc na szybie i znikła.

Wyciąłem gałąź z jałowca i zrobiłem wędkę. Nocami siadywałem nad rzeką, czekając do wschodu księżyc. Gdy wszedł i utopił się w wodzie, zarzucałem wędkę z przyczepionym do haczyka promieniem jej włosów. Ale na próżno: podpłynął i odpłynął.

Rzucałem się wplaw, ale kiedy go już prawie miałem w rękę, zawsze śmignął do nieba. O głupi, głupi!

Warzyłem zioła czarnoksięskie, ale wszystko darmo; radziłem się czarownic i wróżek.

Nocy pewnej, a było cicho tak, że słyszałem, jak ryby się pluszczą, wyjąłem sztylet zza pasa i wyciąłem nim własne serce.

Ciepłe było i drżało mi w dłoniach. Nadziałem je na haczyk i zarzuciłem. Podpłynął księżyc, przywarł i zaczął ssać. Widziałem, jak z żółtego stał się różowy, po brzegach splamiony krwią. Ostatkiem sił wyciągnąłem go na brzeg i przycisnąłem do serca.

Świtało, kiedy się dowłóki pod jej okno.

Księżyc

Noc, Księżyc, Serce

¹³⁴prawić (daw.) — mówić, opowiadać. [przypis edytorski]

¹³⁵miesięczny (daw., poet.) — księżycowy; od *miesiąc*: księżyc. [przypis edytorski]

¹³⁶purpura fenicka a. tyryjska — bardzo kosztowny barwnik w odcieniach od różowego do ciemnego fioletu, w starożytności otrzymywany ze ślimaków morskich w Fenicji, głównie w mieście Tyr. [przypis edytorski]

¹³⁷zausznica (daw.) — kolczyk, ozdoba noszona na uchu. [przypis edytorski]

¹³⁸niosęć — skrót od: niosę ci. [przypis edytorski]

¹³⁹adamaszek — ozdobna tkanina, najczęściej jedwabna, z jednej strony mająca błyszczący wzór na matowym tle, z drugiej zaś matowy na błyszczącym; zwana tak od Damaszku, gdzie ją początkowo wyrabiano. [przypis edytorski]

¹⁴⁰manela (daw.) — bransoleta, ozdoba na rękę. [przypis edytorski]

Wołałem na kolanach: „Gołąbko, pójdz do mnie, niosę dar!”

Nikt nie odpowiadał i głucho było naokół.

— I co się z nią stało? — spytał Osielek.

— Co się stało? Uciekła z fałszywym zakonnikiem. Patrz! — krzyknął były kochanek.

— Patrz tutaj!

Morderca rozdarł koszulę i przerażony Osielek ujrzał w miejscu, pod którym bije serce, pusty, czarny otwór.

Łowca księżycy wybuchnął cynicznym, charkotliwym śmiechem:

— Panie Kalwus, jeszcze dwie buteleczki!

Ale tu zbrodzień w czerwonej koszuli rzygnął, aż zakołysała się lampa i — runął pod stół.

Osielek tracił przytomność. Chwilami zdawało mu się, że nad barierą szynkwasu pochyła się cień Softa w bladym kołnierzyku i szepce coś Kalwusowi na ucho; Kalwus przewraca czerwonymi oczami i wskazuje na niego palcem; to znowu, że do gospody wchodzi Wulkan z siwą, sztuczną brodą, ma zgolone brwi i niesie na ręku uduszonego noworodka. „Czy pan nie jest agentem policyjnym?” Naftowa lampa zamienia się w klatkę z kanarkiem i huśta się od ściany do ściany. Kalwus pochyła bydlęcą głowę nad kontuarem, olbrzymim rzeźnickim nożem odkrawa nogę noworodka i zjada. Tak, tak... ślub za tydzień...

Wizja

Osielek zwiesił głowę nad stolikiem i zasnął.

Gdy się obudził, w gospodzie było szaro i pusto. Kalwus w białym fartuchu, z zakasnymi rękawami zamiatał izbę. Lampa dogasała. W mdlącym blasku świtu czerniły się na półkach butelki, równym rzędem jak czarne klawisze; z etykiet wynurzały się litery.

Karczma

— Pić! — wybełkotał Osielek. Kalwus przyniósł mu pełną szklankę jakiegoś cuchnącego alkoholu. Wypił jednym haustem. Pociemniało mu w oczach, zabolowały uszy, zdrętwiały członki. Zasnął.

Alkohol

Było już dobre południe, gdy się przebudził. W obu izbach kupili¹⁴¹ się goście. Marynarz grał na okarynie i tańczył na jednej nodze. Kalwus puszczał młynka dużymi palcami.

Osielek podniósł się od stolika z ledwością. Raziło go światło.

— Ile ja panu płacę, panie Kalwus?

— Nic.

— Dlaczego?

— Zapłacili mordercy.

*

Dopiero na ulicy zauważył Osielek, że jest ubrany w cudzy, podarty płaszcz i na głowie zamiast zielonego melonika ma czarny kapelusz ozdobiony piórem kogucim. Osielek szedł do swej fabryki. Ulicznicy wygwizdywali go, pokazując język. Musiał naprawdę wyglądać nędznie. Miał obszarpane nogawki spodni i zabłocone buty, język spieczony i sztywny jak drewno. Na rogu placu zatoczył się i omal nie upadł.

Zatrzymując się przed zwierciadłem jakiegoś balwierza¹⁴², zapłakał, albowiem nie mógł się poznać: Tak zmieniła go podłość ludzka: kogucie pióro chwiała się czerwoną kitą, czarny kapelusz zesuwał się pomiętymi skrzydłami na czoło, rude włoski sterczały na brodzie, jak przecinki pisane czerwonym atramentem. Laska — gdzie laska? Laska ze złotą galką? Osielek zaczął rozpaczliwie przebierać palcami prawej dłoni, jakby w nadziei, że uda mu się wyciągnąć z powietrza zgubioną laskę.

Strój

Na próżno.

W pobliżu fabryki zaczął go osobnik udrapowany w niebieską pelerynę i złote okulary, o nosie czerwoniuchnym, pełnym fałszywej poczciwości; osobnik schwycił Osielka za guzik płaszcza i pochylając się, szepnął pulchnymi wargami:

— Czy pan by nie kupił kielicha liturgicznego?

Oslupiały Osielek cofnął się w tył.

— Co to znaczy liturgicznego?

¹⁴¹kupić się (daw.) — zbierać się, gromadzić się. [przypis edytorski]

¹⁴²balwierz (daw.) — fryzjer wykonujący również zabiegi kosmetyczne i felcerskie. [przypis edytorski]

— Takiego do celebrowania mszy świętej.
— Nie mam czasu, panie.
— Niech pan kupi, arcydzieło sztuki, złoto i zielona emalia, kielich świeżutki: ukradłem go dziś w nocy.
— To pan jest złodziejem? — wyrzekł Osielek i spojrzał na podejrzanego osobnika z miną jak najstaranniej uczciwą.
— Nie, panie, jestem świętokradcą — odparł człowiek w złotych okularach i oddalił się, napuszając dumne fałdy niebieskiej peleryny.
Osielka nie chciano wpuścić do fabryki. Portier nie poznał go i nawymyślał mu od przybłądów.
— Jestem, durniu, właścicielem tego zakładu.
— Phi, znamy takich właścicieli. Wczoraj mieliśmy trzech panów i każdy przedstawiał się jako Porfirion Osielek.
— Wpuść mnie, osle, bo cię wydalę ze służby!
— Tylko przede wszystkim bez tego tonu. Do mnie mówi się: panie naczelnny, dożywni portierze.

Wreszcie wpuszczono go dzięki protekcji tłumacza na język włoski.

Padł w gabinecie dyrektora na sofę, zażądał wody, wybelkotał do zebranych kancelistów:

— Panowie, ja, Porfirion Osielek żenię się za tydzień — i zemdlą.

— Należałoby postawić bańki — oświadczył tłumacz na język włoski, wylewając na głowę Osielka karafkę wody.

Lekarz fabryczny skonstatował zatrucie alkoholem.

Dopiero pod wieczór udało się przyprowadzić Porfiriona do względnej przytomności. Zawinięto mu głowę w mokry ręcznik, usunięto półkoszulek, jako przeszkadzający w procesie oddychania, umyto przy okazji nogi i skradziono portfel.

Osielek poczuł się lepiej i postanowił zrobić przegląd fabryki.

W pierwszej sali paliło się na podłodze wielkie ognisko, a nad nim wisiał miedziany kocioł, gdzie warzyły się związki chemiczne, z których wyrabiano owe sztuczne nosy.

Przy kotle drzemał robotnik, mieszając roztwór bukowym wiosłem. W powietrzu kłębiła się para schlapana miejscami niespokojną farbą ognia.

Robotnik nie zwrócił na Osielka najmniejszej uwagi; leniwo kręcił wiosłem i chrapał.

W następnej sali gotowano poncz¹⁴³ w kotle dużo większej objętości. Przynurzał go mistrz Horacy¹⁴⁴, kucharz fabryczny, trzymający w prawym ręku platerowaną¹⁴⁵, apetyczną łyżkę. Był to rzewny staruszek z koźlą bródką, zapatrzony w niepomiarne zdziwienie na swój nos — podobny ogórkowi, który wpadł przez pomyłkę do kubła z czerwoną farbą.

Mistrz Horacy zanurzał łyżkę w czeluściach naczynia i smakował poncz różowym jak zorza końcem języka.

Przed kotłem, na długiej ławie, w której nogach były wycięte serca, siedziało stu pięćdziesięciu robotników. Na brzuchach okrągłych jak pełnia księżycy opierali dłonie wymyte starannie i wolno pochylali ku sobie uśmiechnięte twarze, cicho gwarząc¹⁴⁶ o goryczy pracy i słodkości gotującego się ponczu. Pierwszy w rzędzie spoczywał siwobrody mistrz Asinus¹⁴⁷ i wróżył na palcach, czy poncz ugotuje się za kwadrans, czy za dziesięć minut.

Odwrócony tyłem do robotników, mistrz Horacy wznosił ramiona do góry, mruczając zaklęcia i dorzucając dREW pod miedziany kocioł:

— *Necrophorus vespillo, dynastes Hercules, periplaneta orientalis, calandra*¹⁴⁸.

¹⁴³poncz — gorący napój przyrządzany z rumu i herbaty, z sokiem cytrynowym, cukrem i przyprawami korzennymi. [przypis edytorski]

¹⁴⁴Horacy — imię męskie pochodzące od nazwy rzymskiego rodu Horacjuszów (*Horatii*), do którego należał m.in. Quintus Horatius Flaccus (63 p.n.e.–8 n.e.), najwybitniejszy rzymski poeta, zwany po polsku Horacym. [przypis edytorski]

¹⁴⁵platerowany — o przedmiocie z metalu: pokryty warstwą szlachetniejszego metalu, np. posrebrzany. [przypis edytorski]

¹⁴⁶gwarzyć — prowadzić poufałą rozmowę, gawędzić. [przypis edytorski]

¹⁴⁷asinus (łac.) — osioł. [przypis edytorski]

¹⁴⁸*Necrophorus vespillo, dynastes Hercules, periplaneta orientalis, calandra* — łacińskie nazwy naukowe owadów (prawidłowo ich pierwszy człon zapisuje się wielką literą, a drugi małą literą): grabarz pospolity (popr.: *Necrophorus vespillo*), rohatyniec herkules, karaczan wschodni, wołek zbożowy (*Calandra granaria*). [przypis edytorski]

— *Calandra* — zaśpiewali chórem robotnicy, odwracając ku sobie zadowolone oblicza.

Kucharz dorzucał do napoju gałek muszkatolowych, imbiru, goździków, rozmarynu, rumianku i jeszcze pewnej ingrediencji¹⁴⁹, której nazwy nie wolno było wymawiać pod karą wydalenia ze służby. Chwilami odwracał się na piętach ku siedzącym i wiosłując nad głową ramionami, uśmiechał się nader tajemniczo.

Podrygujące płomienie otulały zawieszony kocioł naokół i Osiełkowi zdało się, że widzi przed sobą olbrzymią głowę miedzianej niewiasty w kołnierzu z czerwonego futra. Dojrzał nawet zarzysy oczu.

— *Lampyrus splendidula, polyphylla fullo, copris lunaris*¹⁵⁰, pasikonik.

Zakłęcie „na pasikonika” zakończyło inkantację¹⁵¹.

Kucharz opuścił ramiona, odwrócił się ku zebranych i wygłosił dłuższe przemówienie, w którym podniósł niedocenioną wartość ponczu dla rytmiki i wydajności pracy. Siwobrody mistrz Asinus odpowiedział krótko, ale dobitnie, i tak skończył, powstawszy:

— Opiekunie wieczysty kotła miedzianego, gdzie warzy się ingrediencja o nazwie, której nie wolno wymawiać śmiertelnym, spójrz na sługi twoje łaknące i nasyć je zdrojem ponczu doskonałego.

— Doskonałego — powtórzyło stu pięćdziesięciu robotników, wysuwając pożądliwie sto pięćdziesiąt języków podobnych czerwonym płomykom ognia.

— Pijmy tedy na chwałę pana Osiełkową.

Osiełek poprawił ręcznik na głowie i skrył się w kącik.

„Ładnie się bawią w tej fabryce!” — pomyślał.

Teraz zza kotła wyszło siedemdziesięciu pięciu lokajów w czerwonych frakach z połami wyciętymi na kształt skrzydeł papugi-kardynała¹⁵².

Na tacach z chińskiej laki¹⁵³ nieśli stągiewki¹⁵⁴ z zielonego szkła, zdobne w ucha, na których były wyrzeźbione koniki morskie. Szli równym rzędem, podnosząc stopy równocześnie i miarowo.

Skłonili karki przed siedzącymi i po wręczeniu stągiewek oddalili się na dawne miejsce.

Mistrz Horacy rozlewał napój drżącą łyżką, pulchniejąc w uśmiechu, który spływał aż po najniższe włosy koźlej bródki; i wreszcie, gdy każdy biesiadnik poczuł w duszy roztkliwiające ciepło i woń korzenną, mistrz Horacy wrócił na swoje podium przed kotłem, wznosił wysoko ramiona, aż w kłębach pary rozplynęły się mu palce, jak dłonie olbrzyma w obłokach, i w takiej pozycji zastygł.

Robotnicy pili poncz, cmokając, zanurzali w nim nosy spiczaste i różowe i pochylali się ku sobie w zadowoleniu porozumiewawczym.

W ogromnym hallu fabrycznym słychać było tylko mlaskanie języków i łomot serca pana Osiełka, który przyglądał się temu wszystkiemu przerażony.

Serca wycięte w nogach ławy napełniały się powoli niebieskim powietrzem wieczoru. Osiełek usuwał się coraz dalej i dalej, w mrok, nie chcąc być poznany, i w końcu prześliznął się do sali poprzedniej.

Widział z dala głowy, pochylające się, to podnoszące, i krwistą od ognia bródkę mistrza Horacego. Potem ława odwróciła się w jego stronę, robotnicy potłukli stągiewki i pokazali na niego palcem, śpiewając:

— Myśmy wiedzieli, śliczny panie Porfirionie, o pańskiej obecności... aha, my wiemy o wszystkim.

Nagle wrzasnął pan Osiełek i czarne brwi podskoczyły mu do góry z przestrachu: bo robotnicy jeszcze raz wskazali na niego palcem, po czym, skłaniając ku sobie twarze w szklistym uśmiechu, odjęli sobie nosy i schowali je do tekturowych pudełeczek.

¹⁴⁹ingrediencja (z łac.) — składnik mieszaniny; przyprawa. [przypis edytorski]

¹⁵⁰*Lampyrus splendidula, polyphylla fullo, copris lunaris* — łacińskie nazwy naukowe owadów: iskrzyk (ob. *Lampyrus splendidula*), walczyk lipczyk, krowieńczyk księżycoróg. [przypis edytorski]

¹⁵¹inkantacja (z łac.) — obrzędowe zaklęcie. [przypis edytorski]

¹⁵²papuga-kardynał — właśc. kardynał szkarłatny, ptak z Ameryki Płn. o czerwonym ubarwieniu, należący do rzędu wróblowych. [przypis edytorski]

¹⁵³laka — rodzaj żywicy używanej na Dalekim Wschodzie do wyrobu i malowania ozdobnych przedmiotów, najczęściej barwionej na czarno a. czerwono. [przypis edytorski]

¹⁵⁴stągiewka — mała stągiew: wysokie naczynie o szerokim dnie. [przypis edytorski]

Osiełek drgnął i rzucił się pędem ku wyjściu; gmatwał się po korytarzach i salach, przewrócił się kilka razy, aż wreszcie wybiegł do bramy, gdzie z wykrzywionej rurki tryskał dychawiczny, gazowy płomień. Portier spojrział na niego z pogardą, wykrzywiając ironicznie gębę pod adresem ręcznika na głowie:

— To ci dopiero maharadża¹⁵⁵, phy!

Porfirion rwał naprzód jak rumaki Neptuna, wpadał na przechodniów, tratował małe dzieci; krew mu się puściła nosem.

Wreszcie po kwadransie biegu spadł jak meteor w zaułek, przylegający do placu Kuglarzy. Ukrył się w bramie jakiegoś domu, gdzie leżało pełno porozrzucanych skorup od jaj, i zaczął się uspokajać metodycznie; ale na próżno: ciągle, uparcie wchodziło mu w oczy sto pięćdziesiąt czarnych trykotów.

*

Po wyjściu na ulicę dostał konwulsji, zbliżała się albowiem pora noktambulicznego ataku. Osiełek rzucił się na wznak i strzykając krwawą pianą, tłukł rękoma o kamienie chodnika. Straszny to był widok: ręcznik białął na kształt arabskiego burnusa¹⁵⁶, z nogawek spodni wypłynęły tasemki niewiadomego pochodzenia, źrenice znikły, widać było tylko białka oczu podobne do skorup od jaj.

Tłum współczujących zebrał się w okamgnieniu:

— Biedny człowiek.

— Patrzcie, jak on cierpi.

— Twierdzą, że to choroba św. Medarda¹⁵⁷.

— Św. Medard to błaga.

— Biedny człowiek.

— To straszne.

— Nie bójcie się państwo, to po trzech dniach przechodzi.

— Albo po trzech tygodniach.

— Niebożatko! — lkała przekupka, handlująca wonnościami, ocierając nos rękawem.

— Zupełnie podobny do mego Emmanuela¹⁵⁸, który był tapicerem.

Tu zerwał się pan Osiełek na równe nogi i kładąc rękę na sercu:

— Precz, tłumie! — krzyknął. — Jestem niepodobny do nikogo, jestem sam w sobie śliczny pan Osiełek jako taki — to mówiąc, przebił się przez osłupiały tłum i oddał noktambulizmowi. Przede wszystkim skonstatował, że w podejrzanym ubraniu podróżować nie wypada, a że pasaż Mendelzona był już od godziny zamknięty, postanowił zdobyć elegancki strój na sposób, do którego policja owego miasta odnosiła się nader nieprzychylnie.

— Wariat! — krzyczano z tłumu.

Nie zwracał na to uwagi, machnął pogardliwie ręką i wyszedł na plac Kuglarzy. Właśnie przed kramami, gdzie sprzedawano ziółka lecznicze, przechadzał się na pałkowatych nogach kaszlący starowina, wsparty na lasce nowiuteńkiej i ozdobionej fontaniem¹⁵⁹ z czerwonej włóczki. Osiełek skłonił się i poprosił nad wyraz uprzejmie:

Choroba

Kradzież

¹⁵⁵*maharadża* (sanskryt.: wielki król) — historyczny tytuł królewski suwerennych władców w Indiach. [przypis edytorski]

¹⁵⁶*burnus* — długie arabskie okrycie wierzchnie, rodzaj rozszerzonej peleryny z kapturem. [przypis edytorski]

¹⁵⁷*choroba św. Medarda* — konwulsje, szczególnie na tle religijnym; odniesienie do tzw. konwulsjonistów z cmentarza św. Medarda, grupy XVIII-wiecznych francuskich pielgrzymów religijnych do grobu François de Paris, popularnego jansenistycznego ascety, pochowanego na cmentarzu parafii św. Medarda w Paryżu; przy wslawionym cudownymi uzdrowieniami grobie pielgrzymi doznawali ekstazy objawiającej się konwulsjami i wykręcaniem członków ciała, co przyciągało licznych obserwatorów; kiedy na rozkaz królewski zamknięto cmentarz, praktyki konwulsyjne kontynuowano w prywatnych domach w Paryżu i innych francuskich miastach, a ruch przekształcił się w sektę religijną; trwający przez wiele lat fenomen wywołał duże zainteresowanie opinii publicznej, poświęcono mu liczne publikacje. [przypis edytorski]

¹⁵⁸*Emmanuel* — imię męskie pochodzenia biblijnego (od hebr. *immanu El*: Bóg z nami); w *Księdze Izajasza* (Iz 7, 14) przypisane chłopcu, którego królowi Achazowi miała urodzić młoda kobieta w momencie poważnego zagrożenia dynastii, w chrześcijańskiej *Ewangelii wg Mateusza* (Mt 1, 22–23) interpretowane jako proroczo odnoszące się do Jezusa; jako polskie imię pospolite występuje w formie Emanuel. [przypis edytorski]

¹⁵⁹*fontaż* (daw.) — tu: frędzel, ozdoba w kształcie pędzelka z luźno zwisających sznureczków. [przypis edytorski]

- Czy nie mógłby pan, dobry staruszk, pożyczyć mi laski na jedną chwilę?
- A po co?
- Widzi pan, chcę pokazać swojej córeczce konstelację zwaną Grzywą Centaura.
- Niby jakiej córeczce?
- W tej chwili właśnie jej nie ma, ale zaraz nadejdzie.

Naiwny staruszek zakaszlał i wręczył Osielkowi laskę z czerwoną włóczką. Osielek zadarł głowę do góry; zdawał się w głębokim zamyśleniu szukać gwiazdozbioru końcem laski.

— Oho, dobry staruszk, Grzywa Centaura przesunęła się na ulicę Szarlatanów — i Osielek, skłoniwszy się naiwnemu panu, uciekł, wymachując laską.

Na wspomnianej ulicy kupiły się ogromne tłumy: wrzeszczały kobiety, mdlały dziewczęce, gwizdali na brudnych palcach złodziejaskowie: płonął albowiem dom czarnoksiężnika Indiavolaty¹⁶⁰.

Płomienie kwitły w powietrzu na podobieństwo krzaków gorejących¹⁶¹.

Osielek rzucił się w ogień z odwagą tylko sobie właściwą; wpadł do jakiegoś pokoju, rozbił szafę i wyciągnął z niej nowy, czarny płaszcz, cylinder i szal jedwabny; po czym wyskoczył na ulicę, nie dlatego, żeby się lękał śmierci, tylko dlatego, że w płonącym pokoju ujrzał zawieszony nad szafą portret Softa. Tłum zawył na cześć Osielka entuzjastycznie. Kobiety pokazywały go dzieciom. Porfirion, korzystając z zamieszania, ubrał się w płaszcz i włożył cylinder.

Gdyby nie podarte trzewiki i wystrzępione nogawice spodni, wyglądałby niczym ekscelecja Claudel¹⁶².

Pozostawały do złupienia tylko lakierowane kamasze. Poszedł tedy do szewca Ptolomeusza¹⁶³, którego słynna pracownia mieściła się na samym rogu ulicy Szarlatanów, tuż obok monumentu Cassiniego. Zastukał do drzwi. Cicho. Po chwili jednak drzwi się odemknęły troszeczkę i pan Ptolomeusz wypchnął na świat boży połowę dziobatego nosa.

- Pan co?
- Chciałbym lakierowane kamasze.
- Proszę, tylko cicho: żona śpi.

Szewc przeprowadził Osielka przez długi korytarz i po chwili znaleźli się w sklepie.

- Pan ma jaki numer?
- Szczęśliwy.

Osielek zdjął stare trzewiki, cisnął je pod kontuar, wśliznął podane lakiery i znowu dostał konwulsji. Rzęząc nieprzytomnie, wymachiwał laską z czerwonym fontaziem, rzucając się po sklepie jak człowiek cierpiący na boleść św. Medarda.

- Co panu jest, panie w cylindrze?
- Noktambulizm, panie, noktambulizm.
- Może bańki?
- Nie, panie, tu bańki nie przydadzą się na nic.
- A może pan wyjdzie na świeże powietrze?
- O tak, to mnie uratuje.

I Osielek, zwijając swoje biedne członki w kontorsjach¹⁶⁴ straszliwej choroby, wybiegł na ulicę.

Dopiero teraz mógł poważnie pomyśleć o noktambulicznym ataku. Przed wszystkim urznął się w austerii¹⁶⁵ pewnej, której właściciel był zajadłym konkurentem Kalwusa i wysyłał co noc na niego zbirów z ogromnymi nożami. Pił całą godzinę oparty o barie-

Pożar

Pijaństwo

¹⁶⁰indiavolato (wł.) — opętany. [przypis edytorski]

¹⁶¹krzak gorejący — biblijny płonący ogniem krzew, postać, pod którą wg *Księgi Wyjścia* objawił się Mojżeszowi Bóg Jahwe i przemawiał do niego (Wj 3). [przypis edytorski]

¹⁶²Claudél, Paul (1868–1955) — francuski poeta i dramaturg katolicki, dyplomata (w służbie dyplomatycznej w l. 1893–1936). [przypis edytorski]

¹⁶³Ptolomeusz (daw.) a. *Ptolemeusz* — imię męskie pochodzenia greckiego (gr. *Ptolemaios*: wojowniczy, od *ptolemos*: wojna); w starożytności nosili je m.in. greccy królowie i dowódcy wojskowi, władcy z macedońskiej dynastii rządzącej Egiptem w 304–30 p.n.e., a także paru męczenników i świętych chrześcijańskich; najbardziej znana osoba o tym imieniu to Ptolomeusz Klaudiusz (II w.), grecki astronom, geograf i matematyk, który rozwinął geocentryczny model świata i spisał kompendium wiedzy astronomicznej. [przypis edytorski]

¹⁶⁴kontorsja (z łac.) — skręcenie, wykrzywienie. [przypis edytorski]

¹⁶⁵austeria (daw.) — gospoda, karczma. [przypis edytorski]

rę szynkwasu, głaskał się w uda, kiwał cylindrem i przy ostatnim kieliszku zrobiło mu się tak jasno, jakby mu w sercu zakwitła konstelacja zwana od astronomów¹⁶⁶ Grzywą Centaura.

Wyszedł, nie płacąc rachunku. Pozwalały mu na to: cylinder i podstawa ambasadora. Idąc ulicą, rozglądał się na wszystkie strony, wywijal laseczką, stawiał drobne, frywolne kroki, aż mówiły przechodzące panie:

— Ten pan przechadza się z właściwą sobie dezynwolturą.

OSIEŁEK ZDRADZA EPIFANIĘ Z HILDEGARDA W WIEŻY LUNATYKÓW

Wreszcie po półgodzinnym marszu stanął pod Wieżą Lunatyków. A była to wieża pięćset sążni¹⁶⁷ wysoka, z wewnątrz i z zewnątrz oklejona ogłoszeniami astrologa Wulkana, na których znakomity akuszer trzepoce brwiami na portrecie wykonanym sangwiną¹⁶⁸.

Na pierwszym piętrze kwitły nasturcje w zielonych korytkach, hodowane białą dłonią córki kustosa wieży, a ta była piękna bardzo.

Osiełek zadarł głowę do góry i zaśpiewał, przytrzymując cylinder:

— Panno Hildegardo¹⁶⁹!

Otworzyło się okienko, zatrzepotała dłoń rozsuwająca firankę — biała jak synogarlica.

— Panno Hildegardo, to ja, Osiełek.

— Nie poznałabym pana.

— Nie dziwię się: przechodzę właśnie atak noktambulizmu. Niech pani otworzy.

Zamknęło się okienko, zasunęły firanki, Osiełek usłyszał kroki, trajkoczące po schodach. Potem otwarła się furtka gotycka, zaśniła latarka ze świeczką lojową.

Na progu zakolysała się Hildegarda. Była ubrana w tunikę z hiacyntu, spiętą tuż przy piersiach szarfą koloru gołębia różowego.

— Proszę do środka.

Wchodzili po schodach, pnących się jak powój, spiralnie.

Mieszkanie kustosa wieży składało się z jednego pokoju, pośród którego jaśniał stół z białego modrzewia, otoczony krzesłami wystruganymi z tegoż wątku; na poręczach krzeseł podrygiwały ogonki królików, malowanych farbą srebrną.

Hildegarda postawiła latarkę na stole. Usiedli.

— Czemu pan taki zamyślony, panie Osiełek?

— Żenię się, panno Hildegardo.

— Z kim?

— Z Epifanią Heksensus i poprosiłbym panią o wodę.

Podala mu wody w kubku z lipowego drzewa. Odetchnął.

— Chciałbym wejść na wieżę, panno Hildegardo.

— A po co, panie Osiełek?

— Noktambulizm.

Wspinali się po schodach do północy. Na szczycie wiatr zdmuchnął latarkę. Staroświecki mechanizm wieżowego zegara wydzwonił godzinę dwunastą.

Hildegarda siedziała na ławce. Osiełek stał z rozłożonymi ramionami.

Tak mówił:

— O miasto dzieciobójców, astrologów i szarlatanów, o domie, wszeteczeństwa pełen, pozdrawiam cię pozdrowieniem trzykrotnym; o miasto kuglarzy, lunatyków i dziewczyn z pąsowymi wstążkami, śpiewam cię pieśnią pochwalną; o miasto duszonych noworodków, dziewic brzemiennych i świętokradców, przeklinam cię trzykrotnym przekleństwem. *Selah*¹⁷⁰.

¹⁶⁶zwana od astronomów — dziś popr.: zwana przez astronomów. [przypis edytorski]

¹⁶⁷sążni — dawna miara długości, określana przez zasięg rozpostartych ramion dorosłego mężczyzny, wynosząca ok. 1,7–2 m. [przypis edytorski]

¹⁶⁸sangwina — brunatny odcień czerwieni przypominający kolor krwi (łac. *sanguis*). [przypis edytorski]

¹⁶⁹Hildegarda — imię żeńskie pochodzenia germańskiego; nosiła je m.in. Hildegarda z Bingen (1098–1179), frankońska mniszka i opatka benedyktyńska, wizjonerka, mistyczka, lekarka i kompozytorka, czczona jako święta w wielu zachodnich wyznaniach chrześcijańskich. [przypis edytorski]

¹⁷⁰selah (hebr.) — słowo o nieznanym etymologii i niepewnym znaczeniu, występujące kilkadziesiąt razy w hebrajskich księgach biblijnych, niemal wyłącznie w *Psalmach*, prawie zawsze na końcu wersu; prawdopodobnie

I przy ostatnich słowach Osielek wstrząsnął ramionami. Ogniste miał palce od luny bijącej stamtąd, gdzie płonął dom czarnoksiężnika Indiavolaty. Hildegarda patrzyła na Osielka w zachwycie: tak pięknego nie widziała jeszcze.

Było prawie widno. Tańczyły nad miastem płomyki ognia, podobne strzępom purpury królewskiej, którą wściekły tłum podrze na rynku.

Osielek usiadł, zdjął cylinder i głosem jednego z dwunastu paladynów¹⁷¹ zaproponował Hildegardzie partię szachów.

— Panie Osielek, przecież nie mamy szachów.

— Nic nie szkodzi.

Przysunął policzek ku policzkowi Hildegardy. Zadrżała, poprawiając różową szarfę.

— Mamy szachy: oto wieża, pani jest królową, ja królem, a niebo...

Przygarnął ją mocno ku sobie.

Nie broniła się...

„I tak trwali”¹⁷² do świtu w blaskach dogorywającego domu, skamieniali i nieruchomi jak drewniane figurki.

Wisiał nad nimi księżyc z mosiądzu, odlany z polecenia burmistrza przez bardzo podłego rzeźbiarza i zawieszony na niebie natychmiast po wypadku, którego bohaterem był morderca z „Pod Karpia”.

Nie wiadomo, co działo się ze ślicznym panem Osielkiem w czasach onych¹⁷³, gdy wypełniały się dni¹⁷⁴ i miał pojąć za żonę Epifanię zezowatą. Tylko czasem nocami widziano na murach miasta jakiś cień w cylindrze i płaszczu, wymachujący laską z fontaziem w dłoni o palcach smukłych, spektralnych¹⁷⁵.

I stało się, że w noc, poprzedzającą zaślubiny, przechadzał się Osielek tam i sam po placu Kuglarzy, niezupełnie trzeźwy, w cylindrze zesuniętym na tył głowy, i puszczał laską młynka zwanego „piekielnym”.

Wtem jęknął ktoś za nim i warknął przekleństwem tak strasznym, że zbledli nawet niektórzy członkowie Klubu Świętokradców, zgromadzeni dokoła buchającego ogniska. Znudzony Osielek odwrócił się i ujrzał osobnika, który miał wygląd obłąkanego nędzarza i wścieklistkę w zapijaczonych ślepiach. Na prawym policzku krwawiła pręga od laski pana Osielka.

— Jak śmiałeś mnie uderzyć, niedonoszony bękarcie, pomocie diabli i wszo centaury¹⁷⁶! — wrzasnął nieznajomy.

— Czy pan chce, żebym pana spoliczkował?

Słowa te wyrzekł Osielek, wspinając się na palcach i poprawiając cylinder. Nieznajomy człowiek, widocznie biedny jakiś włóczęga, miał na głowie łupinę od arbuza.

— Pan mnie spoliczkuje? Ja cię zabiję, rakarzu¹⁷⁷, ścierwo przegniłe, napletku Apollina¹⁷⁸, jeśli piśniesz jeszcze jedno słowo!

Tu jednak nie zdzierzył Osielek i trzasnął w gębę impertynenta. Ubogi człowiek runął na kamienie, dysząc ciężko i rozgniatając łupinę od arbuza.

Strasznie wyglądał: wyleniały płaszcz, odznaczający się jakąś barwą chyba w tych czasach, kiedy jeszcze nie było ani placu Kuglarzy, ani Wieży Lunatyków, rozlewał się po

Księżyc

Bieda

stanowiło wskazówkę dla wykonujących; wykorzystał je w podobny sposób Friedrich Nietzsche (1844–1900) w książce *Tako rzecze Zaratustra* (pieśń pielgrzyma i cienia w części *Wśród cór pustyni*). [przypis edytorski]

¹⁷¹*dwunastu paladynów* — dwunastu legendarnych wybitnych rycerzy Karola Wielkiego (748–814), stanowiących zarazem jego drużynę przyboczną; znani ze średniowiecznych francuskich poematów rycerskich z XII w., przede wszystkim z *Pieśni o Rolandzie*, stanowili odpowiednik Rycerzy Okrągłego Stołu w cyklu legend arturiańskich. [przypis edytorski]

¹⁷²*I tak trwali* — tu: cytat ze sceny miłosnej w powieści Henryka Sienkiewicza *Pan Wołodyjowski* (rozd. XX). [przypis edytorski]

¹⁷³*on, one* (daw.) — ów, owe (ten, te). [przypis edytorski]

¹⁷⁴*gdym wypełniały się dni* — gdy zbliżał się termin czegoś; wyrażenie ze staropolskich przekładów Biblii. [przypis edytorski]

¹⁷⁵*spektralny* (fiz., z łac.) — widmowy, odnoszący się do widma światła powstałego z rozszczepienia. [przypis edytorski]

¹⁷⁶*centaur* (mit. gr.) — dzika istota o końskim ciele z ludzkim torse i głową. [przypis edytorski]

¹⁷⁷*rakarz* — człowiek zajmujący się zawodowo wylapywaniem bezpańskich psów, hycel; przen.: lajdak, lotr. [przypis edytorski]

¹⁷⁸*Apollo* (mit. gr.) — bóg słońca i światła, opiekun sztuki, przewodnik dziewięciu muz, klasyczny ideał męskiego piękna. [przypis edytorski]

członkach wychudłych, jak atrament do podpisywania wyroków śmierci. Szyję miał cienką i niezmiernie długą, na której końcu zwieszała się bezwładnie i bezsensownie głowa maleńka, łysa, kształtem czaszki świadcząca o zidioceniu przedwczesnym i kompletnym; twarz przecinał nos osadzony niesymetrycznie, zakrzywionym końcem sięgający górnej wargi. Spod płaszcz wyciekały nogi chude, niepotrzebne, okryte spodniami w czarno-białą kratkę.

Na nogach dźwigał pantofle; odwieczne jakieś, ponieważ na przyszwach rosły drzewne grzyby. I leżał tak z rozkrzyżowanymi ramionami; w pyłe ulicznym; szamotały się palce krótkie, nieinteligentne, pełne plam atramentowych.

Znudzony Osielek pochylił się nad nieznanym i spostrzegł na bruku całą plikę¹⁷⁹ rozsypanych kart. Podniósł, przydeptując niechcący brzuch omdlałego nieszczęśliwca. Nie karty, ale kolorowe obrazki; obrazki, o ile mógł wywnioskować przy niespokojnym świetle ogniska, wykonane czarnym i czerwonym tuszem chińskim. Przyjrzał się uważnie, rozszerzając oczy ze zdziwienia. Wypadła mu laska; czerwony fontaż — dyzteryjna¹⁸⁰ niteczka krwi w blasku ognia.

Osielek rozłożył obrazki w kształcie wachlarza i patrzył: Na pierwszym zobaczył siebie w chwili, gdy kupuje trąbkę w sklepie Bogumiła Różdżki; Myrmidon był oddany wybornie z oczami nalany czerwonym tuszem; w kącie sklepu stała wiolonczela o czarnych, w deca¹⁸¹ wygiętych esach. Drugi rysunek wyobrażał salę tortur z czerwonym szefem policji i zapłakаныmi oczami Softa. Na trzecim Osielek ujrzał znowu siebie, gdy recytuje Homera przed Epifanią, na piersiach której polata motyl z czerwonej emalii.

Na innym była wystawiona uczta; nad głowami biesiadników bujał się kanarek tak szalenie, że klatka była wyrysowana dopiero na obrazku następnym, który bardzo udatnie wyobrażał gospodę „Pod Karpiem”. Osielek pił wino z cynowego kubka, a na kubku grzmiał Sąd Ostateczny. Jedynie morderca z bandażem na głowie był wyrysowany kiepsko. Potem był dom burmistrza i lwy ulane z czarnego srebra; potem Osielek uciekający przed Softem i cień jakiegoś czworonoga, kłapiącego wielkimi uszami na ścianie domu; a dalej straszliwa chwila, w której okazuje się naocznie, że kanapa pani Heksensus konserwowała duszone bliźnięta. Następny obrazek wyobrażał pijaństwo zrozpaczonego Osielka i tkliwe serca morderców, którzy płacą rachunki za ludzi melancholijnych; inny fabrykę sztucznych nosów i co z tego wynikło; jeszcze inny zgubny atak noktambulizmu z dopiskiem: „Św. Medard to błaga”. Potem następowała karta w całości zalana czerwonym tuszem i napis: „Pożar domu czarnoksiężnika Indiavolaty”. Dalej była Wieża Lunatyków oklejona portretami astrologa Wulkana i na jej szczycie Osielek deklamujący; nad wieżą wykrzywiały się obrzydliwym charakterem wypisane słowa: „Partia szachów, całują się do siódmej rano”. Wyraz „szachów” był napisany ze zdecydowanym zapoznaniem¹⁸² ortografii. Przedostatni obrazek wystawiał¹⁸³ Osielka-zwierzę, trzymającego w mordzie laskę trzciniową o gałce na kształt osielka z wyścibionym jęzorem.

Wreszcie na ostatnim obrazku leżał człowiek z rozpostartymi na bruku ramionami, łysy jak kurze jaje; po twarzy sphywał mu nos długi, żalony; chude ciało okrywał płaszcz barwy atramentu, którym podpisuje się wyroki śmierci; spod płaszcz wyciekały nogi chude, marionetkowe, niepotrzebne.

Osielek wstrząsnął się z podziwu tak gwałtownie, że spadł mu cylinder i potoczył się w stronę rynsztoka: ostatni obrazek dawał najzupełniej wierny portret człowieka dyszącego na bruku; czerwony tusz pachniał gorzką, zepsutą krwią.

— Panie, cóż to znaczy, do ciężkiej cholery! — wrzasnął Osielek, kopiąc nieznanego w lędźwie.

Cisnął obrazki wściekły: śmignęły, załopotwały na podobieństwo czarnych i czerwonych ptaków; pożar domu czarnoksiężnika Indiavolaty zafurczał nad ogniskiem świętokradców i spłonął.

¹⁷⁹plika (daw.) — dziś popr.: plik. [przypis edytorski]

¹⁸⁰dyzenteria — czerwotka, ostra choroba zakaźna jelit, której objawem jest uporczywa, krwawa biegunka. [przypis edytorski]

¹⁸¹deka — ściana pudła rezonansowego instrumentu muzycznego. [przypis edytorski]

¹⁸²zapoznanie (daw.) — brak wiedzy o czymś lub o czymś, niedoceniecie, ignorowanie. [przypis edytorski]

¹⁸³wystawiać (daw.) — przedstawiać, wyobrażać. [przypis edytorski]

Nieznamy człowiek otworzył oczy wielkie, obrzękle od alkoholu i smutku, spojrzął na Osielka nieprzytomnie i ryknął straszny, czarnym szlochem; trząsł mu się brzuch zapadły, aż rozpiął się płaszcz i wyrzały strzępy koszuli i szelki nieprawdopodobnie zużyte, astralne¹⁸⁴.

Osielek uległ złudzeniu, że się wzrusza.

— Czemu szlochasz, melancholijna kreaturo?

Symbol ubóstwa rozwarł oczy jeszcze szerzej, mimiką twarzy oddając ból z wielką precyzją.

— Jam jest autor.

Osielek opuścił lewą brew na znak współczucia, wspiął się na palcach, po czym podniósł laskę z fontaziem i cylinder, którym przykrył czaszkę gestem ambadorskim.

— No to cóż z tego? Ja też mogę.

— Co rzekłeś, wszo centaury?

Obity człowiek zerwał się na krzywe nogi z godnym pochwały zamiarem uduszenia Osielka; ale Osielek cofnął się w tył błyskawicznie i stanął w pozycji zasadniczej; laska zaostrzyła się jak floret hiszpański.

— Na mój honor, jeszcze jedno słowo, a naszpikuję cię tą laską jak zezowatego zająca!

Ale tu człowiek o szelkach astralnych padł na kolana przed Osielkiem i obejmując mu łydki błagalnie, począł tarzać łysą głowę w prochu ulicznym.

Świętokradcy zaprzestali swych machinacji, patrząc na tę scenę w niemym podziwieniu; warczał ogień.

— O przebac mi, śliczny, bardzo śliczny panie Osielek, ja pana tak kocham!

— No to i cóż?

— Jak to cóż? Ja pana miłuję nad życie i nad miłość, i nad śmierć, i nad alkohol. O śliczny, bardzo śliczny panie Osielek. Spłodziłem pana w noc bezsennej pod drzwiami knajpy, której właściciel miał serce niedobre i wyrzucił mnie jak psa — jak psa, panie Osielek. Spłodziłem pana sam z sobą, czy pan to rozumie? O, jakież ból musiałem ucuwać, gdy pan wychodził z moich bioder¹⁸⁵ pulchny i śpiewający.

— Ależ, do ciężkiej cholery, cóż mnie to wszystko może obchodzić! Zresztą — mój ojciec Jan Jakub Osielek spłodził mnie z matką i otrul się natychmiast, jak wiadomo, fioletowym inkaustem¹⁸⁶.

— To nieprawda, niech pan w to nie wierzy, ja panu to mówię; pan jest moim synem niezaprzeczalnym, jedynym, ostatnim, śliczny, bardzo śliczny panie Osielek. O, niech pan mną nie pogardza, ja pana tak kocham. Jeśli pan chce, będę panu pokazywał sztuki magiczne, to bardzo śmieszne. Mysz pod cylindrem, a później nie ma — co?

Osielek patrzył z politowaniem na szlochającego człowieka, bijąc go laską w ciemię.

— Panie Osielek, Porfirionku serdeczny, niech pan się na mnie nie gniewa, niech pan będzie dobry dla mnie, o tak!

Było to w momencie, gdy Osielek lżej puknął laską.

— Ja bym dla pana wszystko, jak kobieta, ja żyję tylko dla pana. A chce pan, będę pana psem? Kupimy obrozę i będzie pan mnie prowadził na spacer do zielonego ogrodu; będę służył i będę czekał... O tak, hau, hau!

Nieszczęśliwy maniak ryknął szlochem, przypominającym szczekanie buldoga.

— Puść mnie pan, do stu diabłów, jestem zajęty noktambulizmem i nie mam czasu na podobne historie. Zresztą wynajmij się pan do teatru, każ sobie mordę ogolić i przestań pan pić marne gatunki wódek; weź pan te ręce!

— O śliczny, nadzwyczajnie śliczny panie Osielek, niech pan mnie nie odpycha, ja pana tak błagam. A może pan mną pogardza dlatego, że ja jestem autorem, a pan nie? Chce pan, to ja będę Osielkiem, a pan autorem, zgoda? Nauczę pana, jak się rysuje tuszem, i będzie pan robił śliczne obrazki na tekturze od pudełek do czekolady; no, dobrze? O mój, mój Porfirion Osielek false Hilarion Gaff. O, takie będzie pan robił obrazki... ale gdzie

¹⁸⁴*astralny* (z łac.) — gwiazdny; w astrologii i spirytyzmie: niematerialny. [przypis edytorski]

¹⁸⁵*wychodził z moich bioder*... — wyrażenie biblijne oznaczające spłodzenie potomka przez mężczyznę (por. Wj 1, 5, Biblia Gdańska: „było wszystkich dusz, które wyszły z bioder Jakóbowych, siedmdziesiąt”), tu potraktowane dosłownie; *bioder* (daw.): bioder. [przypis edytorski]

¹⁸⁶*inkaust* — atrament. [przypis edytorski]

one są? Zapodziały się, pewnie w kieszeni; nie ma. Panie Osielek, pan nie widział? Miałem tutaj, o, tutaj.

Maniak grzebał ręką w podartej kieszeni, wyrzucając skórki od chleba i kawałki zbutwiałych sznurków.

— Gdzie moje obrazki, oddajcie moje obrazki! Ja wiem, pan pewnie schował, tak dla żartu, a teraz mi pan odda, nieprawdaż?

Osielek poprawił cylinder i krzyżując ramiona na piersiach, rzekł z wyrazem obojętnej pogardy:

— Wrzuciłem pańskie obrazki do błota.

Jak pasikonik skoczył do góry rzekomy ojciec, zakrzywił krótkie palce tuż nad oczami Osielka; dyszał.

— Gdzie?

— Do błota.

Zatoczył osłupiałym wzrokiem podejrzany człowiek, zachrypiał głosem przypominającym skrzywienie suchej wierzby, potem zdjął płaszcz, odpiął spokojnie szelki i obwiesił się na nich na drzewie pewnym; „i rozpuknął się, i wnętrzności wypłynęły z niego”¹⁸⁷.

Przyjechał zaraz galopem konny policjant, wytrysnął kitą ognistą hełmu i rzecze, wskazując na głowę wisielca, czerwoną od blasku, jak wielkanocne jaje:

— Ten kto?

Odpowiedział główny świętokradca:

— Lunatyk.

I oddał się machinacjom.

*

A nazajutrz (o słowo straszne nad wyraz!) wypełniły się dni i pan Osielek zaślubił Epifanię zezowatą.

Uczta weselna odbyła się w domu Heksensusów. Panna młoda z blaszaną lilią za gorsetem, w sukni białej ze sztucznego jedwabiu, w bluzce z błękitnego atlasu, wyglądała jak manekin krawcowej bez patentu; trzęsa się ze wzruszenia silnie, aż pękała czerwona emalia motyla-broszki. Osielek siedział obok milczący, dostojny, blady; dźwigał na sobie granatowy frak, spodnie czarne-cmentarne, nie zdejmował przy stole rękawiczek; kamizelkę włożył białą, sztuczkową¹⁸⁸, zapinaną na szklane guziki; mienił się półkoszulek z najlepszej kompozycji szwedzkiej, kupiony w pasażu Mendelzona 2,5 sest. za m. kw.

Kapitan huzarów śmierci przyszedł urzęnięty, z orderem Trupiej Czaszki na bezczelnie wywatowanych piersiach; jeżył wąsy wyszwarcowane¹⁸⁹, ostre jak gwoździe do trumny.

Zadzwoił ostrogami przed Epifanią i złożył w prezencie rewolwer; po czym usiadł na swoim miejscu i zażądał wódki.

Obok pani Tundał, gdzie dawniej siadywał Soft, zostawiono wedle tradycji miejsce okultystycznie¹⁹⁰ puste.

Ze względu na wielką uroczystość ułokowano na stole portret czerwonego szatana wraz z portretem sekretarza Softa w ramach owiniętych krepą. Soft dusił się w sztywnym kołnierzyku, patrząc na świat oczami czerwonymi od łez.

— Pani Heksensus, niech pani każe sprzątnąć „tego” Softa — zaproponowała pani Tundał, patrząc na portret nieufnie.

— Dlaczego sprzątnąć? Ja szanuję każdego nieboszczyka. Mój Chryzostom...

¹⁸⁷obwiesił się (...) „i rozpuknął się, i wnętrzności wypłynęły z niego” — połączenie dwóch niezależnych, różnych biblijnych wersji śmierci Judasza, który zdradził Jezusa i wydał go władzom: wg *Ewangelii Mateusza* popełnił samobójstwo, wieszając się (Mt 27, 5), natomiast wg *Dziejów Apostolskich* (Dz 1, 18) upadł, „i rozpuknął się, i wnętrzności wypłynęły z niego”; interpretatorzy chrześcijańscy uzgadniają te opisy, łącząc w jedną wersję powieszenia się, po którym ciało Judasza spadło i pękło. [przypis edytorski]

¹⁸⁸sztuczkowy (daw.) — o elemencie ubrania: szyty ze „sztuczki”, czyli z niewielkiego kawałka beli materiału; dziś o spodniach: w szaro-czarne prążki lub wąskie paski, niebędące częścią garnituru. [przypis edytorski]

¹⁸⁹szwarcować (przestarz., z niem: *schwarz*: czarny) — czernić, nacierać czernidłem; wąsy wyszwarcowane: wąsy przyczernione i usztywnione czarną pomadą. [przypis edytorski]

¹⁹⁰okultyzm — doktryna „wiedzy tajemnej” o istnieniu nadprzyrodzonych sił w przyrodzie i w człowieku, które można pobudzić i zużytkować przez stosowanie odpowiednich praktyk. [przypis edytorski]

— Nie wierzę w nieboszczyków — oświadczył Wulkan i mrugając szybko, rozbijał klatkę z kanarkiem.

— Znowu pan zaczyna, panie Wulkan! O biedny, biedny Sardanapal.

W przyległym pokoju wyły Heksenszusy, tańcząc taniec wojenny nad trupem nowej ofiary. O biedny, biedny Apollodor.

— Panie Osielek, może pan pozwoli amuretkę¹⁹¹ w cieście francuskim? — rzekła wdowa, sycząc jedwabiem trumiennym.

— Pozwolę truciznę — odparł Osielek głosem niskim i błyskając rzędem szklanych guzików jak czarną szpadą, wyspał wielką dozę sody oczyszczonej do kieliszka Epifanii.

— Giń, podła!

Ale błękitna Epifania spełniła puchar z takim zadowoleniem, jak gdyby Osielek utoczył do niego własnej krwi.

Przy deserze kapitan usnął, pani Tundal zasłaniała dłonią portret Softa, Osielek prze-myślał nad sposobem otrucia swojej żony.

— Zupełnie jak surowa cielęcina — objaśniał tymczasem Wulkan, całując szyję wdowy po wypychaczu ptaków.

— Zupełnie jak surowy kotlet — wtórował Osielek, wypychając wskazujący palec w szyję Epifanii.

Soft uśmiechał się z portretu fałszywie i zdradzał chęć wyciągnięcia notatnika z kieszeni.

— Najwyraźniej rusza ramionami — szepnęła pani Tundal, wierząc się na krześle.

— To błaga — rzekł Wulkan i cisnął w Softa mandarynką. Sekretarz przewrócił się z niemilym, tekturowym trzaskiem.

— Teraz na pewno coś się stanie — wybełkotała pani Tundal.

Nic się nie stało, tylko portret sekretarza podniósł się i znieruchomiał w dawnej pozycji.

— Czy mógłbym panią prosić o korniszony?

— Dlaczego, panie Wulkan? — spytała pani Heksenszus.

— Potrzebne mi są koniecznie.

Przyniesiono salaterkę z korniszonami. Wulkan brał je w dwa palce i ze spokojną miną rzucał nimi w portret sekretarza.

— A ja panu mówię, że coś się stanie na pewno.

— Nic się nie stanie, znam się na tym.

Portret Softa podnosił się i opadał okultystycznie. Mroczniało.

Na suficie gestykulował rogami olbrzymi, czerwony cień diabła. *Tableau*.

*

— Co ci jest w oczko, Porfirionie? — spytała Epifania w łóżnicy małżeńskiej, rozpinając sennym gestem bluzkę z błękitnego atlasu.

— Boli mnie, muszę sobie założyć przepaskę.

— Jak to się dobrze składa: została jedna po ojcu, czarna na gumce.

Osielek zasłonił sobie prawe oko i ściągnąwszy z członków swoich „nieszczęsne ochędóstwo”¹⁹², runął na łożo.

Epifania spuściła roletę i legła w sukni obok Osielka. Po chwili jednak zerwała się szybko, włożyła inną suknię, rękawiczki i z krzykiem „to straszne” wśliznęła się pod koldrę.

Osielek wyciągał się na łożu spokojnie, podziwiając swój wynalazek z przepaską: Prawym okiem nie widział oblicza Epifanii, które w sercu nazywał po prostu „psią mordą”, a lewym obserwował pająka na suficie.

— Ja tak kocham kwiaty.

¹⁹¹*amuretk* (daw., z fr.) — miłostka; romans; tu zamiast popr.: *amoretka* (daw., zwykle w lm): mlecz cielęcy, rdzeń z kości pacierzowej cieląt wykorzystywany jako potrawa. [przypis edytorski]

¹⁹²*nieszczęsne ochędóstwo* — określenie z *Trenu VII* Jana Kochanowskiego („Nieszczęsne ochędóstwo, żalossne ubiory / Mojej namilszej cory”); *ochędóstwo* (daw.): strój (ubiór i ozdoby). [przypis edytorski]

Na przeciwległej ścianie wisiały: portret męża pani Heksenszus, Chryzostoma Heksenszusa, na którym ten ostatni wypycha kondora pospolitego, obok podobizna Siódmeo Heksenszusa, a dalej w równym rzędzie szereg ram pustych, lakierowanych na czarno.

— Co to ma znaczyć? — spytał Osielek Epifanii, która właśnie zapinała sobie rękawiczkę.

— A, to mama kazała, na wypadek śmierci jakiego maleństwa.

— Aa.

*

Woniały niebieskie kadzidła w kadzielnicach z brązu, płonęły różowe świece w dłoniach serafinów¹⁹³ ostroskrzydłych, lśniła w kącie pokoju waza niebieska. Jak w łożnicy królewskiej. Jak u Wilde'a¹⁹⁴. *Sic*¹⁹⁵.

*

„Lecz o północy grom przyszedł uderzyć”¹⁹⁶: krzyknęła Epifania, wrzasnęła wdowa, patrząca przez dziurkę od klucza, ryknął Osielek.

Straszna to była scena: Małżonkowie stali na łożu naprzeciw siebie w pozycji wyciekującej: zagadki nieśmiertelne a nieodgadłe: mąż i niewiasta; Epifania bez rękawiczek i sukni wybałuszyła oczy w przerażeniu doskonałym, Osielek zasłaniał coś dłonią w okolicy łędźwi, bujając się przy okazji na sprężynach nowego materaca, wdowa mdlała raz po raz...

A była to brodawka wielkości gołębiego jaja, rzewna i straszna.

— To tak, panie Osielek, to pan *to* ukrywał przed nami, które jesteśmy kobiety bezbronne i tkliwe! — ryknęła wdowa, wrywając się do łożnicy, jak huragan wydmuchnięty z otylej gęby Szekspira.

— Co pani pod *tym* rozumie? — spytał Osielek niedbale, huśtając się na materacu z coraz większym opanowaniem przedmiotu.

(Ja tak kocham kwiaty...)

— Co ja pod *tym* rozumiem? Ot, co ja pod *tym* rozumiem!

Szalona wdowa zerwała ze ściany portret małżonka i zamierzyła się nim w głowę Porfiriona. (Epifanii zdawało się, że już pęka szkło, głowa przebija tekturę i obrzydliwe oczy ojca wypływają na podłogę). Ale Osielek oparł lewą dłoń na brodawce jak na głowicy miecza, prawą położył na sercu i rzekł, wspinając się na palcach:

— Czy pani sądzi, że *to* może „pańskiej” córce zaszkodzić?

Porfirion zawsze używał tej formy w chwilach przelomowych.

— Zaszkozić? To ją zabije! Coś podobnego!

— Pani Heksenszus, niech pani się uspokoi i zawiesi portret, który powinien być pamiątką świętą, a nie narzędziem pracy.

— Nie zawieszę portretu, ja pana zabiję *tym* portretem!

— Dlaczego? Niech pani się zastanowi, za co? Za to, że mam brodawkę? Ale jaką brodawkę? Niech pani tylko dokładnie popatrzy.

Osielek uniósł prawą dłoń gestem afrykańskiego Scypiona¹⁹⁷.

I dopiero teraz szalona wdowa pojęła swój błąd niepomierny. Cofnęła się w tył w niemym podziwieniu i zawiesiła obraz.

¹⁹³*serafin* — biblijna istota o trzech parach skrzydeł, wspomniana w *Księdze Izajasza* (Iz 6, 1–6); w tradycji chrześcijańskiej serafiny są aniołami z najwyższego chóru anielskiego. [przypis edytorski]

¹⁹⁴*Wilde, Oscar* (1854–1900) — irlandzki poeta, dramaturg i prozaik; w swojej twórczości prezentował estetyzm, amoralizm i hedonizm; autor m.in. dramatu biblijnego *Salome* (1893). [przypis edytorski]

¹⁹⁵*sic* (łac.) — tak; tak właśnie; używane w funkcji zwracania uwagi na jakiś fakt czy użyte słowo. [przypis edytorski]

¹⁹⁶*Lecz o północy grom przyszedł uderzyć* — parafraza słów z poematu Juliusza Słowackiego *Ojciec zadziurnych*: „Ale nazajutrz grom przyszedł uderzyć” (w. 199). [przypis edytorski]

¹⁹⁷*Scypion Afrykański Starszy, Publius Cornelius Scipio Africanus Maior* (235–183 p.n.e.) — rzymski wódz z okresu II wojny punickiej, zwycięzca Hannibala w bitwie pod Zumą, która przesądziła o klęsce Kartaginy w rywalizacji z Rzymem. [przypis edytorski]

— Panie Osielek, niech pan wybaczy, jestem kobietą samotną i nie znam świata!
— O tak, nie znamy świata — powtórzyła Epifania cicho i, zeskakując z łóżka, padła na kolana obok matki.

Ale Osielek uniósł się jeszcze wyżej na palcach, stopą bohatera kopnął materac, aż załkały sprężyny, i rzekł, nie zmieniając pozy:

— Odejdźcie mdle¹⁹⁸ niewiasty. Wszystko skończone. Na honor, Osiełka nie wali się portretem!

Niewiasty rozpuściły włosy i bijąc się w piersi na znak bólu, chwiały głowami — błagalnie.

— Odejdźcie, a nie patrzcie na członki moje, albowiem jestem nagi.

— Wybacz nam, panie, jesteśmy kobiety samotne.

I kobiety wyszły z nisko pochylonymi czołami.

Osielek ucałował brodawkę, nadelektował się do syta wazą niebieską i oddał się zamyśleniu. Po czym z powolnością, sobie właściwą, oblókł szaty, włożył mało używany płaszcz wypychacza ptaków, zaopatrzył się w laskę i zielony melonik i kuchennym drzwiami wyszedł na gwiżdzy. „Kobiety samotne” patrzyły przez okno.

— O, dochodzi do „Karpia”.

— Tak, tak... widzisz?

— O, już przeszedł „Karpia”.

— Wymachuje laską.

— To ojca płaszcz.

— Trudno.

— Skręca w ulicę Szarlatanów.

— O, jeszcze widać kapelusz... koło latarni.

Rozstanie

*

I odszedł w mrok Porfirion Osielek false Hilarion Gaff i rozpuścił się w ciemnościach jak malutki osielek z czekolady.

KONIEC

Warszawa – *Tohu* – *Bohu*¹⁹⁹ – Dawno.

¹⁹⁸*mdly* (daw.) — słaby, marny. [przypis edytorski]

¹⁹⁹*tohu, bohu* — hebrajskie wyrazy z początku biblijnej *Księgi Rodzaju* (Rdz 1, 2), określające stan ziemi na początku stworzenia świata; aliteracyjne wyrażenie *tohu wa-bohu* w tłum. Jakuba Wujka oddane jest słowami „pusta i próżna”, w Biblii Gdańskiej jako „niekształtowa i próżna”. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/galczynski-porfirion-osielek-czyli-klub-swietokradcow/>

Tekst opracowany na podstawie: Konstanty Ildefons Gałczyński, Porfirjon Osielek czyli Klub Świętokradców, wyd. Księgarnia Hoésicka, Warszawa 1929.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Monika Kępska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-7867-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.